PRAKTYCZNA PANI

Nr 9

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

26 LUTY 1938

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

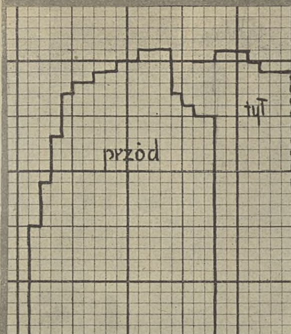
Prenumerata miesięczna 1 złoty

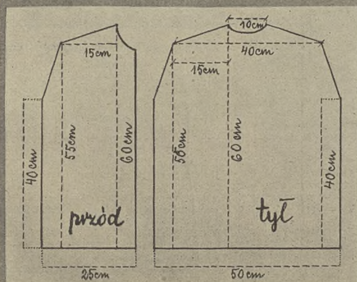




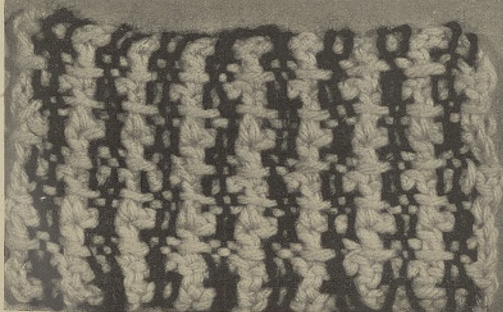


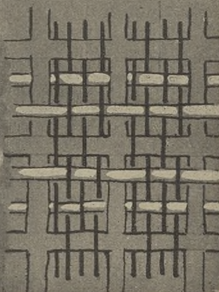
Firanki opalowe, aplikacja, motywy dowolnie porozrzucane.











Pelerynka z tweedu ręcznie tkanego. (Objaśnienie na str. 23).

Podzwrotnikowa idylla

Katumbo ma tylko cztery stopy wzrostu i jest synem wodza szczepu pigmejów. Spogląda zachwyconym wzrokiem na leżące przed nim scyzoryk, trzy garstki soli i dwie garstki tytoniu.

„Wah" — powiada wreszcie, niezmiernie uradowany.

Taką samą zapłatę otrzymał każdy z dwunastu moich tragarzy, towarzyszących mi od tygodnia przez ostępy leśne. Katumbo był przywódcą, to też otrzymał jeszcze dodatkowy podarunek — małą derkę — która teraz stała się przedmiotem jego zachwytu i radości. „To wszystko dla mnie?" — pytał z niedowierzaniem.

— Wszystko dla ciebie — odpowiedziałem mu — bo ty byłeś najdzielniejszy i najwięcej miałeś pracy, ponieważ niosłeś przez cały czas moją wielką, ciężką strzelbę. Masz jeszcze i to — dałem mu stary sweter i zepsuty zegarek.

Tego już było za wiele dla Katumby. Gorączkowo chwytał jedną rzecz po drugiej, kładł je z powrotem, chwytał inną, powtarzając bez przerwy swoje „Wah, wah, wah". Nagle widocznie olśniła go jakaś myśl, bo brzydką twarz jego opromienił szeroki uśmiech; szybko począł coś mamrotać, czego nie mogłem zrozumieć. Odróżniłem tylko powtórzone kilkakrotnie słowo „Nankoza". Za to towarzysze jego zrozumieli widocznie jego mamrotanie, bo ogarnął ich nagle jakiś szał.

Domyślałem się, że moje podarunki, którymi tak „hojnie" obsypałem Katumbę, stanowiły dla niego majątek, nie mogłem jednak zrozumieć, dlaczego wszyscy moi pigmejczycy nagle otoczyli Katumbę kołem wrzeszcząc zgodnym chórem i dlaczego Katumba tak zapamiętale trze swój kartoflasty nos, co u pigmejczyków oznacza mniej więcej to samo, co nasz zwyczaj „pieczenia raków" ze wstydu.

Wkrótce dowiedziałem się, o co chodzi. Bogactwa po prostu przewróciły Katumbie w głowie, doszedł bowiem do wniosku, że jest teraz dostatecznie zamożnym człowiekiem, by stworzyć sobie własną rodzinę. Ten zamiar był właśnie powodem radosnych manifestacyj jego towarzyszy, którzy go energicznie poklepywali i poszturgiwali, by okazać mu w ten sposób swoje uznanie.

Nie chciałem stracić niezwykłej okazji zobaczenia ślubu pigmejskiego, natychmiast więc umówiłem się z Katumbą, że dam mu jeszcze inne podarunki, jeżeli pozwoli mi być obecnym przy całej ceremonii. Oczywiście zgodził się skwapliwie.

Spodziewałem się, że zgodnie z ogólnoafrykańskiem obyczajem, Katumba będzie musiał dać ojcu dziewczyny, obranej na żonę, pewien okup. Jeśli nie krowę — bo pigmejczycy nie hodują bydła — to przynajmniej owoce, broń lub ozdoby. Przekonałem się jednak, że pigmeje mają o wiele prostszy i praktyczniejszy sposób zdobywania żon.

Dziewczyna, upatrzona już od dawna przez Katumbę, nazywała się Nankoza i mieszkała w małej wiosce, milę drogi od skraju lasu. Tam też udaliśmy się zaraz następnego ranka.

Zaczęło się od serenady, jeśli tak można nazwać serię monotonnych, ostrych dźwięków i ciągłe powtarzanie dwóch tonów. Katumba, ukryty za drzewem, dał z zapałem w bambusową fujarkę. Muzyka ta mogła doprowadzić głuchego do rozpaczy, lecz dla piękności pigmejskiej była widocznie wymowna i czarująca. Nankoza bowiem wyszła ze swej chatki i zdziwionym wzrokiem spojrzała dokoła, szukając niewidocznego zalotnika. Oczywiście zdziwienie było udane, Katumbę było doskonale widać za cienkim pniem drzewa, takiego jednak zachowania się narzeczonej wymagała etykieta i obyczaj. A tymczasem cała wieś była jak wymarła i zdawała się nie słyszeć namiętnej serenady Katumby — nikt nawet nie wyjrzał z szałasu.

Wreszcie wśród kokieteryjnych gestów, które widocznie również były nakazami etykiety pigmejskiej, mała kobieta, nawet niezbyt brzydka, zaczęła powoli zlizać się do drzewa, za którym ukrył się Katumba i obojętnie je minęła wśród niemilknących wciąż wrzasków jego serenady.

Nagle Katumba jednym małpim skokiem znalazł się przy niej i usiłował porwać ją w ramiona i unieść ze sobą. Później dowiedziałem się, że obyczaj pigmejski wymaga, by mężczyzna porywał dziewczynę, ona zaś powinna się bronić i udawać przerażoną.

Tym jednak razem obyczajowa komedyjka była aż nazbyt dobrze odegrana. Być może Katumbie ciążyła jeszcze w żołądku pieczeń z upolowanego przeze mnie goryla, którą się wczoraj obficie uraczył, a może dziewczyna była wyjątkowo silna — dość, że jego usiłowania spełzły na niczym i oboje runęli na ziemię. Nankoza zdążyła jednak zdzielić go potężnie kułakiem między oczy, a następnie leżąc na ziemi, okładała go pięściami.

Sądziłem, że takie postępowanie rozgniewa wreszcie Katumbę. Widocznie jednak dowody energii i siły świadczyły w oczach Katumby nader korzystnie o walorach jego narzeczonej, jako przyszłej siły roboczej, twarz jego bowiem jaśniała zadowoleniem i pomógłszy jej wstać objął ją jedną ręką i począł ciągnąć za sobą w kierunku rodzinnej wsi.

Nankozie najwidoczniej podobało się to wszystko i spokojnie ruszyła za nim. Nagle jednak bez żadnego powodu wydała przeraźliwy okrzyk. Ze wszystkich szałasów wysypali się jej krewni i przyjaciele, uzbrojeni od stóp do głów, i rzucili się dziewczynie na pomoc. Groźnie potrząsali dzidami i łukami i wrzeszcząc przeraźliwie, wśród najdziwaczniejszych podskoków, usiłowali odbić Katumbie jego narzeczoną. Katumba nic sobie z tego nie robił i spokojnie szedł dalej, pogardliwym wzrokiem mierząc groźny oddział. Szedł prosto w kierunku wioski Sultani Kasciula, siedziby swojego ojca, za nim zaś szedł wrzeszczący i szalejący tłum.

Gdy przybyliśmy do wioski Katumby, spostrzegłem, że tam w międzyczasie wzniesiono nowy szałas z liści bananowych, które jeszcze nie zdążyły nawet stracić



Katumbo ucieszony otrzymanymi darami.



Katumbo ubiera się w stary sweter, otrzymany od kapitana A. G.



Serenada dla pięknej Nankozy.

swej soczystej, świeżej zieleni. Przed tym nowiutkim szałasem zebrała się teraz cała ludność wsi, uzbrojona od stóp do głów, groźnie wymachująca bronią na widok orszaku Katumby. Obawiałem się, że skończy się wreszcie prawdziwą bijatyką, choć wiedziałem, że i to było nakazem ceremoniału. Lecz gdy obie grupy znalazły się wobec siebie. Katumba i jego narzeczona skryli się w szałasie, a całe towarzystwo otoczyło go kołem i rozpoczęło taniec weselny.

Nagle koło tanecznikow stanęło jak wryte. Zbliżał się czarownik wioskowy. Na jego magiczne zaklęcia para narzeczeńska wyszła z szałasu, by raz jeszcze odegrać komedyjkę porwania i obrony. Wreszcie Nankoza dała za wygraną i wielkim kwiatem zakryła oczy. A Katumba powiódł dumnym spojrzeniem po zebranych, jakby chciał powiedzieć „Patrzcie, jaką ja mam żonę". Z wielkiego zadowolenia zaczął się, jak samiec goryli, walić pięściami w piersi, aż dudniło dookoła. Potem ostatkiem sił porwał Nankozę w ramiona i ukrył się z nią w szałasie.

A potem?

Potem już nic. Jedynie na drugi dzień, gdy wyruszałem w dalszą drogę przez las, w mojej małej karawanie zjawiła się Nankoza. Nosiła ozdoby, świadczące o tym, że nie jest już dziewczyną, lecz kobietą zamężną. Pomagając sobie rzemieniem, opasanym dokoła głowy, niosła cały ładunek, jaki przedtym dźwigał Katumba.

On sam, dumny ze swego stanowiska człowieka żonatego, wolny od wszelkich trosk i pracy, szedł za Nankozą z miną wielkiego pana. Z przymkniętymi błogo oczyma zaciągał się raz po raz dymem potężnego cygara, własnego pomysłu. Było to kilka zwykłych papierosów, zawiniętych w pół arkusza starej gazety, znalezionej przez niego na drodze. Dla dopełnienia obrazu trzymał obie ręce głęboko w kieszeniach swych spodni — czyli kawałka skóry antylopy, uwiązanej dokoła bioder.

Kapt. Attilio Gatti

Kraj wielkiej przygody

(dokończenie)

Pociąg szedł z dużą szybkością, z równomiernym stukotem kół. Spały, wtulone w rozwichrzone, nagie drzewa, czerwone domki pomorskie, na bezśnieżnej, przewianej ziemi. Mróz wyszedł na okna pulmanów i zasuwał je pajęczyną; z cichym sykiem napełniały się rury parą ogrzewającą. Senny pasażer z potarganą głową przeszedł się po korytarzu, ciekawie zajrzawszy do jedynego oświetlonego przedziału, gdzie dwoje ludzi wiodło jałową dyskusję. Z nich dwojga — pan był wysoki i chudy, odziany nieźle w szary garnitur. Jego zmęczone, otoczone siecią zmarszczek oczy, ukryte były za szkłami binokli. Pani nie była ani za szczupła, ani za tęga, ubranie też bez zarzutu, delikatną twarz ozdabiały wesołe oczy, nosek natomiast był nieco za krótki, usta może nieco duże. Męskie, mocne ręce bez pierścionków, złożyła swobodnie na kolanach.

Na siatce, nad panem leżała solidna teczka ze srebrnymi inicjałami, nad panią również porządna walizka.

Milczenie zdało się ciążyć panu i podjął znowu rozmowę.

— Pani się może wydaje, a nawet mi pani powiedziała, że jestem zgryźliwy, może pani sądzi, że to jest rezultatem jakichś zawodów, jakaś kobieta u zarania młodości, traktowana jako anioł, która nas później zdradza z najlepszym przyjacielem... Nie pani — nic z powieści — praca wcześnie, utraceni wcześnie rodzice, nikt nie zostawił świetlanego wspomnienia, wszyscy byli żadni... przeciętni... tak jak większość. Potem studia, wojna, znów praca, nie mogę narzekać, przyzwoite stanowisko i oto zaskoczył mnie z nagła — pięćdziesiąty rok mojego życia. Czy nie miałem ochoty żenić się? Nie pani, oczywiście były w moim życiu kobiety, ale nie miałem woli i odwagi, żeby zmieniać bieg życia.

Nie wiem, czy pani potrafi zrozumieć psychikę mężczyzny takiego, jak ja...

— Owszem rozumiem, karafka z zimną wodą, która ani siebie, ani tym bardziej nikogo rozgrzać nie potrafi. Czy mam rację?

— Pani ma swoisty, nieprzyjemny, sposób wyrażania się. Nie jestem egoistą, małżeństwo to nie kwestia egoizmu. A je-

żeli o to chodzi, to wzrusza mnie nędza ludzka...

— Żebrak przed kawiarnią nigdy nie zostaje pominięty?

— N-no tak!

— I to wszystko panie — to pańskie życie, które pan w kilku słowach streścił? Resztę dopowiem: biuro, służbowe wyjazdy, przedwczesne stetryczenie — tak, to mój sposób wyrażania się, — mniej lub więcej uczciwy pogląd na świat (oczywiście nie w dziedzinie pracy — to zawsze bez zarzutu), gazety, własny stolik w kawiarni... czy nie tak? Każde słowo tylko pogłębi jałowość pańskiej egzystencji. Znów milczenie — światła mignęły za oknami. — Stacja.

*

Kilometry pożerają kilometry — rozmowa zerwała się jak struna, zbyt mocno napięta.

— Zapalimy, piękna pani? Głos pana brzmi uprzejmą ironią.

— Chętnie, ale mam wrażenie, że pan sobie kpiny stroi z... mego nosa. Niestety, piękny nie jest i psuje całość.

— Jaka pani próżna, Marto ewangeliczna, a... a, w tym, co pani mówiła przedtem... to jest... dużo racji.

Marta roześmiała się.

— Drogi panie — tym razem już bez opozycji, zarzucił mi pan, że pozuję na oryginalność, ale czyż jest banalniejsza para w tych pięciu wagonach, jak pan i ja? Pan zgryźliwy, ja pogodna, — pan zgorzkniały, ja pełna radości życia, tematy są oklepane. W pana wspomnieniach nie ma nic, ja z głupstw stwarzam poematy, i to jest sztuczne, bo i pan miał chwile, do których chętnie myślą wraca i ja mam bolesne, które moją pamięć rozdrapuje nieopatrznie. Jesteśmy banalni ludzie.

— Jakiż jest pani stosunek do Boga, pani wzniosła w swej prostocie?

— Jest zwyczajny i zupełnie prosty. Jestem katoliczką, chodzącą w niedzielę do kościoła i obserwującą posty. Nie tłomaczę mego lenistwa wielkością duszy, która pragnie mówić z Bogiem w powszedni dzień w pustym kościele, albo na leśnej polanie. Ale także mówię do niego w lesie i w górach, widzę Go w słońcu i gwiazdach. Znajduję Go w ludziach, spotykanych na całym świecie, gdziekolwiek jestem, na moich drogach wzdłuż Europy.

Ręczę, że na to, aby zadośuczynić swej zachciance, swej podróżomanii, nie ma pani służącej, męczy się sama w domu, a niejedna biedna dziewczyna ginie z głodu, czekając swej kolejki w biurze pośrednictwa pracy, czekając na to, aby takie panie przestały jeździć.... w poszukiwaniu zainteresowań.

Zarzut, powiem, ciężki i to zemsta za tego żebraka pod knajpą. Byłby może i słuszny, gdyby moja Weronika nie jadła nienajgorzej omaszczonego chleba od pięciu lat, co zaś do pieniędzy, to ubieram się wyłącznie w Polsce. Widzi pan, z ludźmi którzy lubią jeździć, dyskutuje się trudno. Każda pana racja będzie słuszna, ale ja swoje, pomimo że uznam słuszność, i tak zrobię. Zrobię bo muszę — *muszę* widzieć!

A także w imię wzniosłych haseł usprawiedliwiających lenistwo umysłowe, nie chce posiadać w mojej „kartotece" widoku ulicy Kruczej czy Wilczej jedynie.

W chwilach, kiedy ciężar życia mi dolega, mogę swobodnie widzieć żywe i barwne piękno Tatr, spadzistą grozę Kościelca i poorane pole lodowe pod Grossglocknerem w Tyrolu i — i cudownego św. Jana w Warszawie i mrok Notre Dame paryskiej z różami jej witrażów, i przełom Dunajca w Pieninach i zamierające słońce nad Tybrem. Nie jestem typową polską snobką, bo takie nie mówią, nie wołają wszędzie, że są Polkami — znam i takie, nieliczne, które ze wstydem przyznają się do swego obywatelstwa. Ja nie. Niech pan pomyśli, cóż za radosny skurcz serca, gdy mi w głębi Alp austriackich powiedziano:

— Ależ macie wspaniałą armię. W Rzymię spotkałam uczonego Włocha, który przed laty, w zaraniu naszej niepodległości przeżył trzy tygodnie w Wilnie. Gdy posłyszał mowę polską, podszedł po obiedzie w pensjonacie, aby mi powiedzieć: cieszę się słysząc ten piękny język, i ja byłam w Polsce. W prześlicznym mieście niemieckim, nad oknem, w małej winiarni, przerobionej ze starej kuźni, gdzie każdy kufel cynowy mógłby mówić o historii, pewien przygodnie w towarzystwie poznany pan, którego pewno nigdy nie zobaczę, prosił, żebym wróciwszy do kraju, pamiętała, że Niemiec ceni moją ojczyznę. Nie ma wstydu w moich oczach, kiedy mnie pytają czy piękne jest miasto, w którym mieszkam, — zadała mi to pytanie właścicielka hoteliku w Belforcie — pamięta pan tę nazwę? — Bohaterskie miasto, którego nie pochłonął zabór niemiecki po wojnie 1870 roku — cóż pani jej na to?

— Powiedziałam jej, że tak pięknego na pewno nie widziała, biedna, starawa „patronne" z Hotel de la Gare w Belforcie.

— Cóż dalej

— W Paryżu, mówiąc stylem reklam kinowych — „metropolii świata — mówiłam z brązowymi młodzieńcami, rodem z Bombaju, o Polsce, orientowali się, ku mej radości bardzo dobrze, a przygodny towarzysz w „brasserie" Jugosłowianin, cieszył się, że mówi ze mną kombinowaną polszczyzną i chwalił się, jak dobrze zna mój kraj i wielu ma w nim przyjaciół. Drogi panie! nie chcę w pana wmawiać, że z nadmiaru patriotyzmu chwytam każdą okazję do zobaczenia t. zw. świata. Nie, tylko ciekawi mnie, wszystko. Muszę dużo widzieć, póki mi sił na to starcza. Jeżdżę po Polsce, poznaję i ją — w międzyczasie, a gdy sięgnę po światło obcego nieba, nie mam wyrzutów sumienia, wielbiąc Kraj Wielkiej Przygody, jaki sobie w ten sposób stworzyłam.

Pociąg zaczął podskakiwać na zwrotnicach, szereg świateł znaczących w mroku zimowego ranka drogi mostów na Wiśle, oznajmiał cel podróży, wstającą ze snu Warszawę.

*

Pan chude ręce splótł i rozplótł w zadumie. Po tym powiedział, szybko, jakby obawiał się, że nie zdąży do końca wypowiedzieć owych najbardziej zdumiewających słów:

— Pani jest nadzwyczajną kobietą, Marto!... niech mi pani wybaczy, czasu tak mało, dojeżdżamy... wierzę w pracę, w wakacje, w podróże, w to, że życie jest tak zajmujące, jak je sobie stworzymy, a potem to już łatwo, bo wspomnienia są kapitałem, ...i w tę kartotekę, i w gwiazdy i... we wszystko, w co pani wierzy, bo kocham panią, Marto! Od pierwszej chwili wiedziałem, że to ta kobieta, która — o Boże — tak późno wsiadła w pociąg... mojego życia (mówię już stylem pani). Czemu pani się przestraszyła, czemu pani milczy? Nie chcę teraz odpowiedzi — kiedyś...

— Tak mi strasznie przykro, kochany panie — niech mi pan wierzy, że nie chciałam i... nie mogłam chcieć tego, co się stało.

Pominęłam w naszej rozmowie to, co jest najistotniejsze (nie wiedziałam przecież, że się tak skończy), pominęłam to, co jest fundamentem mego życia, jego słońcem, nie wspomniałam o towarzyszu wycieczek po kraju tysiąca przygód... moim mężu. Ale mówiąc o sobie, powiedziałam chyba wszystko i o nim?

— Warszawa. Dworzec Główny!

A. S...a.

Kimono Japońskie

Gdy mówi się o kimonie japońskim, na pewno nie każda z pań wie, czym się ono różni od ubrań innych krajów świata.

Na pierwszy rzut oka różnica ta wydaje się małą, w rzeczywistości jest ogromną.

Japonia jest krajem sznurków (taśm), natomiast gdy inne państwa są krajami guzików. Nawet Chiny, najbliższy sąsiad Japonii, używają do swych ubrań guzików.

Kimona w państwie Kwitnącej Wiśni nie posiadają ani jednego guzika, ani jednego haczyka. Nie można po prostu sobie wyobrazić, ile sznurków ma się dookoła siebie. Kobieta jest powiązana jak więzień trzynastoma sznurkami (13) naokoło talii. To jeszcze nie wszystko. Jest ona ściśnięta przez „obi": szeroki pas szerokości 30 cm i długości 3 metrów. Można ten pas także zaliczyć do szerokiego sznurka.

W przeciwieństwie do ubrań zachodnich, które pozwalają uwidocznić się sylwetce kobiecej, kimono japońskie począwszy od pleców aż do stóp zniekształca figurę.

Istnieje przysłowie japońskie, które brzmi następująco: „Począwszy od siedmiu lat kobiety i mężczyźni nie powinni być razem z sobą", dlatego też kobiety chowają swoje ciała.

Piękność Japonek opiera się na piękności kimona. Trzeba jednak przyznać, że Japonka jest prawdziwą kobietą, gdyż posiada subtelne ruchy i maniery. Z wdziękiem tym rodzi się, leży on już w jej naturze.

Kimono nie może poszerzyć osoby chudej, lub zeszczuplić kobiety tęgiej. W krainie Wschodzącego Słońca śmieją się z czarów mistrzów z ulicy de la Paix.

Bogaty język japoński, na szczęście, nie posiada w swoim słowniku wyrazu magicznego który nazywamy w Europie modą. Nikt nie myśli o tym, aby na wiosnę długość kimona lub rękawów skrócić lub przydłużyć o kilkanaście centymetrów.

Ten sam model kraje się dla wielu, wielu osób. Klienci są bardziej łagodni w stosunku do krawców i mniej wymagający, niż u nas w Europie.

Dzieci noszą wzorzyste kimona, na których narysowane są kwiaty wiosenne, lub letnie. Starsze kobiety mają ozdobione kimona liśćmi jesiennymi. Rysunki są tak ładne, że patrząc na nie zdaje się nam, że motyle fruwają, ptaki śpiewają, a ryby pływają. Żadne państwo dotychczas nie zdobyło się na tyle odwagi, aby reprodukować tyle malowideł i rysunków na swoich ubraniach.

Tylko kobiety i dzieci ubierają się tak kolorowo. Ubrania mężczyzn składają się z dwóch kolorów: czarnego i białego.

Obecnie dużo zmian zaszło w Japonii. Kobiety japońskie wyzwoliły się i usamodzielniły. Dużo kobiet nosi suknie europejskie, ku wielkiemu oburzeniu babek i matek. W większych miastach ruch ten z każdym dniem rozszerza się. W małych miasteczkach prowincjonalnych kobiety pozostały wierne starym kimonom. Jestem pewna, że część Japonek nigdy nie zrzuci z siebie kimona. Kobieta japońska idzie z postępem czasu, ale pamięta zawsze o swoich tradycjach narodowych.

Japonka powinna pozostać Japonką, sobą, tak samo, jak kwiaty wiśni nie mogą i nie powinny zamienić się w kwiaty bzu.

Dżennet Dżabagi.

Ostatki

„Kto w zapustny wtorek kapusty skosztuje.
Ten pełen koszyk grzybów zawsze naładuje.
Przysłowia ludowe.

W ostatni dzień przed Wielkim Postem zabawy karnawałowe osiągają szczyt wesołości. Rozbawiona młodzież przebrawszy się za dziadów, cyganów, druciarzy, diabła, śmierć, żandarmów itp. chodzi po ulicach, zachodzi do domów i zabawia starszych swymi pociesznymi [illegible]mi.

W pow. wieluńskim, młodzi parobcy, obwożą po wsi na małym, dwukołowym wózku, drzewo świerkome, pięknie ustrojone kwiatami sztucznymi i wstążkami. Przystają przed chatą, w której znajduje się dziewczyna niezamężna i śpiewając wesołe piosenki, zmuszają ją do złożenia okupu za to, że w ciągu karnawału nie tylko nie wydała się zamąż, ale nawet nie zaręczyła się. To znowu chłopcy (na Podlasiu) przy dźwiękach muzyki i w asyście niedźwiedzia grochowinowego, „kozy", „konika", cyganów i „urzędników" obwożą po wsi sierotki. Są to dwie lalki słomiane, przedstawiające chłopca i dziewczynkę. Lalki umieszczone są na kole od wozu osadzonym poziomo na kiju przymocowanym do płóz saneczkowych. Za poruszeniem dyszelka koło się kręci, sierotki tańczą, maszkary zapustne śpiewają piosenki, a urzędnicy zbierają datki.

W Tarnobrzeskim główną drogą wioski posuwa się dziwny pochód. To trzej parobcy, przebrani za diabła, śmierć i uosobionego Zapusta — pijaka, wstępują do wszystkich chat i w zabawnej formie przedstawiają życie i śmierć pijaka. Diabeł z osmoloną sadzami twarzą, z przyprawionymi baranimi rogami, z ogonem ukręconym ze słomy, ubrany w czarny frak, trzymając w ręku żelazne widły, tańczy w izbie, „przykucuje", a potem chowa się za piec. Śmierć owinięta w białe prześcieradło, w masce z kory brzozowej, sosnowej albo z papieru, z wysoką papierową czapką na głowie, z przewieszonym małym workiem piasku przez plecy, mającym oznaczać starodawny zegar, stoi przy drzwiach i ostrzy kosę o osełkę, którą ma uwiązaną u pasa. Zapust, okręcony od stóp do głowy powrósłem grochowinowym, z małym toporkiem i dzwonkiem w ręku, śpiewa, tańczy, pije wódkę (wodę), zatacza się i wyprawia różne figle. W pewnej chwili podkrada się do niego śmierć i kosą ścina mu niby głowę, dużą, tekturową czapkę, ustrojoną wstążkami, papierkami i gałązkami świerku. Zapust chwiejąc się upada na ziemię, wtedy wyskakuje zza pieca diabeł, zarzuca na pijaka łańcuch, a chwyciwszy jakieś naczynie z wodą wylewa ją na niego, niby smołę gorejącą. Zapust jęczy, prosi o zmiłowanie, choć o kropelkę wody. Miłosierdzie okazuje mu śmierć, która wyprasza u domowników kropelkę wody. W rzeczywistości zapust otrzymuje kieliszek wódki. To zaraz go orzeźwia. Wstaje i wszyscy razem śpiewają:

„Niesiemy wam wiadomość,
że tu jutro będzie gość.
Wstępna środa z pieca skocy,
Będzie mieć każdego w mocy.
We wiliją wstępnej środy,
Świnia róg złamała,
Mys na kota skocyła,
Pazur mu urwała.
Powiedźcie tam wstępnej środzie,
Niech nie ceka na zagrodzie,
Niech nie ceka do jesieni,
Jaż się żytko zazieleni.
Jak cię nie żałować,
Miły Mięsopuście,
Styry spyry w grochu był,
A piąta w kapuście.
Pij wódkę, bierz spyrki,
Sporo na widelec,
Zatańcuje jeszcze raz,
Bo jutro popielec.
Jutro nam posypie,
Ksiądz popiołem głowy,
Przeprosić się ze śledziem,
Każdy jest gotowy.

Jakkolwiek starsi gospodarze niechętnie patrzą na zabawy w karczmie, to jednak w ostatni dzień Zapustu w Ostatki... czynią wyjątek. Chętnie idą do karczmy, przyglądają się zabawie młodzieży i sami nawet tańczą.

Zazwyczaj przed grajkiem stoi beczka, a na niej talerz z wystruganą z drzewa, brukwi lub dużego kartofla lalką przedstawiającą chłopca lub też figurkę koziołka. W Ostatki, w tym jedynym dniu w roku, za muzykę w karczmie płacą dziewczęta, kładąc pieniądze na talerz pod koziołka. (Z tego zwyczaju Ostatki w Poznańskim noszą nazwę „podkoziołek"), a rozbawieni chłopcy wesołymi przyśpiewkami namawiają je, by nie szczędziły grosza na muzykę.

Podczas zabawy w karczmie kobiety chwytają gospodarzy i starszych parobków, golą ich drewnianą brzytwą tak długo, aż nieszczęśnik nie wykupi im się poczęstunkiem (Poznańskie), to znowu chłopcy przemawiają do siebie raz po raz żartobliwie na temat ożenku. Padają słowa coraz śmielsze, aż nagle chwytają upatrzoną dziewczynę, zanoszą ją do stajni, przywiązują powrozem do żłobu. Rzucają „tej jałosce" naręcze siana za drabinę, poczem wśród śmiechów gromady rozpoczyna się przetarg zwierzęcia. Oglądają je, robią uwagi nieraz w formie grubej. W końcu dobijają targu i kupiec tańczy z „jałoską" stawiając poczęstunek uczestnikom zabawy. Jest to swego rodzaju zaręczynowa uczta.

Przed północą, z szumem, krzykiem, gwarem wielkim i dzwonieniem, wjeżdża na drewnianym koniu do karczmy „Zapust." W dowcipnej przemowie zaczynającej się od słów: „Ja mantuański książę, idę z mojego kraju, gdzie psi ogonami szczekają" itd. oznajmia zbliżający się post, obsypuje wszystkich popiołem i gasi światło (p. ostrołęcki).

Zakończenie zabawy karnawałowej stanowi zwyczaj noszący w pow. inowrocławskim nazwę „zabijanie grajka". Roztańczona, rozbawiona młodzież, przed północą, wywozi z karczmy na taczce grajka. Jeden z idących biesiadników niesie kota, inny garnek popiołu. Wśród krzyku, śmiechu i śpiewu, gdzieś na miedzy; rzucają na grajka garnek, z popiołem i wypuszczają kota, który ma oznaczać ulatującą duszę z zabitego grajka. Grajek na sześć niedziel zostaje unieruchomiony. Z pod jego skrzypiec nie wyjdą dźwięki wesołej melodii.

A, gdy północ wybije:

.... swoje prawa
Święty kościół odzyskiwa,
„Do pokuty, do pokuty".
Dzwon zajęczał z pośród wieży,
Ścichnął gwarny tłum młodzieży,
Stanął w miejscu jak przykuty".
Syrokomla.

Aby zaraz w następnej chwili biesiadnicy zaśpiewali ostatnią pieśń pożegnalną:

„Któż się to tam na przypiecku krząta?
Wstępna środa żurowi uprząta,
Wstępna środa następuje,
Pani matka żur gotuje,
A pan ojciec siedzi w dziurze,
A witajże mości żurze."

Lecz zamiast żuru wnoszą na stół przykryty półmisek. Przy podniesieniu pokrywy ucieka wróbel, symbol mięsa, pozostaje śledź. Wnoszono również mleko, jaja i śledzie, na znak rozpoczynającego się postu.

Jakkolwiek cały karnawał jest porą wesel, to jednak w ostatki nikt ślubu nie weźmie, w obawie, aby małżeństwo to nie było szalone.

W obrzędach kościelnych zapusty kończą się czterdziesto-godzinnym nabożeństwem, dla przebłagania gniewu Bożego za niebacznych, wstrzymania wiernych od zabaw w popielec oraz dla uczczenia Męki i Śmierci Chrystusa.

Mgr. Aurelia Szwalmowa

Dzieci a przyszłość narodu

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie opracowało memoriał, w którym zestawia dane, otrzymane z różnych krajów, ilustrujące wpływ bezrobocia na stan zdrowotny dzieci w rodzinach bezrobotnych. Ogólne obniżenie poziomu życia milionowych mas bezrobotnych na całym świecie stwarza poważne niebezpieczeństwo dla stanu zdrowotności społecznej. Niebezpieczeństwo to nie zagraża w jednakowym stopniu różnym krajom; istnieje gradacja w tym kierunku, w zależności od zamożności danego kraju i ogólnych warunków bytu. Niebezpieczeństwo, które zagraża zdrowiu bezrobotnych, ma swoje źródła głównie w braku odzieży, w złym odżywianiu i w złych warunkach mieszkaniowych. Te trzy najważniejsze czynniki zostały oświetlone w ich oddziaływaniu przez ankiety, nadesłane z różnych krajów. W Belgii np. jak wynika z analizy budżetu rodzin bezrobotnych, żadna rodzina nie rozporządzała od wielu miesięcy wolną sumą, którą można by było przeznaczyć na zakup lub reparację odzieży dla dzieci.

Ankieta przeprowadzona w Berlinie wskazała, że na 1316 uczniów szkół powszechnych, 529, t. j. 40% nie posiadało własnego łóżka. Związek nauczycieli w Saksonii przypisuje zaobserwowany ogólnie w szkołach wzrost nerwowości u dzieci bezrobotnych temu, iż 25 — 40% tych uczniów przebywa w mieszkaniach przeludnionych i nie sypia we własnym łóżku. Warunki te sprzyjają przede wszystkim powstawaniu i rozwojowi takich chorób, jak np. gruźlica.

W Stanach Zjednoczonych liczbę dzieci otrzymujących niedostateczne pożywienie obliczono na 6 milionów. W Nowym Jorku na 300 — 400 tysięcy uczniów procent niedorozwiniętych umysłowo i fizycznie wzrósł od 13,5% 1917 r. do 16,1% w 1930 r. Pod względem niedożywiania przoduje w Stanach Zjednoczonych stan Pensylwania, gdzie na 768 tysięcy dzieci zbadanych w 1933 r., naliczono 18%, t. j. 140 tysięcy niedożywionych.

W Austrii stwierdzono, iż w Wiedniu np. 57% dzieci z rodzin bezrobotnych wykazuje wagę poniżej normalnej. W okręgach przemysłowych Dolnej Austrii, gdzie natężenie bezrobocia jest silne, stwierdzili lekarze szkolni, iż ogólny stan zdrowia 75% ogółu uczniów jest zdecydowanie ujemny. Te same objawy zaobserwowano w Anglii.

Memoriał M. B. Pracy stwierdza, iż kryzys i bezrobocie wywołały wszędzie te same objawy, jeśli chodzi o dzieci. Państwa i samorządy kulturalnego Zachodu, wychodząc z założenia, że musi się pomóc ubogiemu obywatelowi, że należy zwalczać biedę, nędzę i upadek, organizują na szeroką skalę opiekę społeczną, udzielając materialnego poparcia zubożałym i rozwijając w pierwszym rzędzie profilaktyczną działalność na polu zdrowotności w stosunku do dzieci. Związki społeczne i charytatywne biorą intensywny udział w tych poczynaniach. Taka bowiem profilaktyczna działalność, mająca cele zapobiegawcze, przynosi w skutkach wysokie moralne korzyści i gospodarcze oszczędności. Wymaga ona jednak od wszystkich, którzy są do niej powołani, głębokiego zrozumienia dla odnośnych zagadnień, zrozumienia dla faktu, że spełnianie tych obowiązków jest moralnym, etycznym i materialnie celowym czynem. A wiadomo, że stosunki istniejące podczas wojny i po niej wytworzyły nie tylko silny egoizm i materializm, ale również skłonność do symulacji i do wyłudzania pomocy nawet bez istotnej potrzeby. Nie dziw za tym, że potrzeba poważnej wychowawczej pracy, by stworzyć odpowiednie podstawy dla zrozumienia tych nowych wielkich obowiązków współczesnej myśli opieki społecznej.

Dzieci! Oto bogactwo Polski — mówił wielki dostojnik i patriota francuski, gdy swego czasu witały go w Warszawie roje dziecięce, powiewając barwnymi chorągiewkami. Zaznaczyć jednak musimy, że w dzisiejszych ciężkich czasach na dzieci nasze spada również chłosta niedostatku, zwłaszcza w sferach uboższych. Oddalajmy ją ze wszystkich sił, jeśli popieramy rozdawnictwo jadła wśród dotkniętych bezrobociem, to przede wszystkim czyńmy to dla dzieci. Szerzmy i organizujmy tę pomoc. Pierwsza rzecz w opiece nad dzieckiem: niech będzie syte. Jako własność narodową otoczmy ogół dzieci opieką powszechną, jaką otaczamy każdą własność publiczną.

Dzieci to bogactwo, to przyszłość narodu. W myśl tej zasady we Włoszech, dążących do wielkości, wysunięto matkę i dziecko na miejsce czołowe. Licznym organizacjom i stowarzyszeniom pracującym w kierunku racjonalnej i konsekwentnej opieki nad dzieckiem względnie niemowlęciem, daje przykład państwo, rozbudowując odpowiednie domy, zakłady i kolonie. W Niemczech otacza się dzieci ciepłą opieką i buduje się dla nich wspaniałe zakłady opiekuńcze. Profilaktyczna działalność na polu zdrowotności, zwłaszcza w stosunku do matki i niemowlęcia jest tam silnie rozwinięta. W Czechach każda uboga matka ma bezpłatną pomoc położniczą i lekarską. Udziela się jej stałych subwencji na wychowanie dziecka, albo szuka odpowiednich rodzin dla fizycznie lub umysłowo upośledzonych dzieci. W dalekiej Japonii mają dzieci w społeczeństwie istny przywilej pierwszeństwa.

Miasta nasze posiadają bezpłatne poradnie dla matek i dziecka, żłobki, domy dziecka ze specjalnymi kursami dokształcającymi dla matek z zakresu higieny i wychowania niemowląt i dzieci. W Kobylnicy na ziemi Wielkopolskiej urządziło Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia kolonie dla słabowitych i wynędzniałych matek. Natomiast na wsi pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. To też śmiertelność dzieci w Polsce wynosi w pierwszym roku życia około 12—15% a z tego największą pozycję stanowi gruźlica. Ochrona dziecka przed gruźlicą to w dużej mierze zwiększenie naturalnych sił odpornościowych organizmu, uzyskiwane przez lepsze odżywianie się, światło i świeże powietrze. Między innymi środkami, umożliwiającymi akcję na szerszą skalę, są kolonie i półkolonie, gdzie dzieci przebywające przez czas dłuższy lub krótszy, mogą zwiększyć odporność swego organizmu na gruźlicę. Wsi naszej musimy tedy dać lepsze warunki zdrowotne. Należy bowiem zatroszczyć się o rozwój gromady ludzkiej, zarówno w sensie fizycznym jak i moralnym. Tylko zdrowe matki mogą mieć zdrowe dzieci.

Pozostaje jeszcze jedno kapitalne zagadnienie do rozwiązania. Musimy przedłużyć swoje życie, żyjemy bowiem krócej, niż inne narody Europy. Przeciętna długość życia ludzkiego wynosi w Polsce 50 lat, podczas gdy np. w Szwecji 62 lata. W ostatnich czasach zrobiono już i u nas dużo na tym polu. Powstały mianowicie Związki obywatelskie pracy kobiet. Towarzystwa przeciwgruźlicze oraz Związki gospodyń wiejskich, jednak działalność tych organizacji społecznych jest za słaba materialnie, by dotarła do wsi i zakątków najdalszych.

W myśl tedy zleceń naszego Rządu organizują województwa na wzór Ameryki stałą i celową pomoc i opiekę nad matką i niemowlęciem. Dzieli się tedy powiaty na okręgi lekarskie, w których kiedyś będą pracować lekarze z higienistkami. Będą to t. zw. „Stałe ośrodki Zdrowia". Lekarze udzielać będą porady i na każde wezwanie śpieszyć z pomocą, higienistki badać będą w terenie warunki życia, otaczać opieką dzieci, roztaczać nadzór nad niemowlętami i dziećmi szkolnymi. Dzisiaj mała jeszcze ilość ośrodków zdrowia jest obsadzona przez lekarzy. Zadanie będzie osiągnięte, gdy we wszystkich okręgach lekarskich w całej Polsce rozpocznie się praca, gdy nigdzie nie zabraknie poradni dla matki i dziecka.

Warunkiem opieki społecznej jest, by działała ona możliwie rychło. W myśl tej zasady wydało Województwo Krakowskie zarządzenie, aby higienistki urzędujące przy starostwach już teraz objeżdżały systematycznie wszystkie wsie w powiatach i dawały wskazówki i porady, jak należy pielęgnować niemowlęta. Zorganizowano poza tym w Starostwie krakowskim t. zw. „Lotny, wiejski ośrodek zdrowia".

W pewne dni stale wyjeżdża lekarz z podręczną apteczką coraz to do innej zbiorowej gminy i, przy pomocy higienistki, organizuje opiekę nad niemowlęciem, uczy najprostszych zasad higieny i spieszy z bezpłatną pomocą do chorych.

Miejmy nadzieję, że w najbliższej przyszłości problem ochrony matki i niemowlęcia na wsi zostanie całkowicie rozwiązany.

Jan Wierzbówka

Bohdan Jasieńczyk - Szlesiński

Śnieżny walc

Śnieg zatańczył walca
nad całym ogrodem
cichutko na palcach
całym korowodem.

Po olbrzymiej sali
wirują parami
na zimowym balu
płateczki z płatkami.

Zmęczone — siadają —
zawrotami tańca
i już nie powstają,
nie wrócą do walca.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo

Podczas gdy świat, rozbawiony w ostatnich dniach karnawału, oddaje się szałowi zabaw, maskarad, redut i różnych przedstawień, drażniących zmysły i wiodących tak często do ciężkich grzechów, — w wielu kościołach, dla zadośćuczynienia i przebłagania Boga za nadużycia szalejących, odbywa się tak zwane Czterdziestogodzinne Nabożeństwo. Nie jest ono przepisane ogólnym prawem Kościoła; gorliwość duchowieństwa o cześć Boską i dobro wiernych wprowadziła je w różnych świątyniach, dlatego nie w jednym czasie i nie wszędzie się odprawia.

Papież Klemens VIII ustanowił i podał prawidła, jak się ma ono odprawiać, zawsze za pozwoleniem biskupów miejscowych. Przez trzy dni, czyli 40 godzin (2 pierwsze dni po 13 godzin, a trzeci dzień 14 godzin) Najświętszy Sakrament jest wystawiony publicznie w Monstrancji, aby odbierać hołdy uwielbienia, miłość i wynagrodzenia za tych wszystkich, którzy w zapamiętałej gorączce użycia, w szczególny sposób obrażają Boga.

Liczba 40 godzin przypomina jak Mojżesz przed otrzymaniem Boskich przykazań 40 dni zanosił za lud swój modły przebłagalne. Izraelici czterdzieści lat przepędzili na puszczy, zanim weszli do ziemi obiecanej. Chrystus przez 40 dni pościł, przygotowując się do Męki krzyżowej. Tak i my przez to Nabożeństwo mamy błagać zmiłowania dla siebie i grzesznego świata i przygotować się pokutą i modlitwą do wejścia, po odbytej ziemskiej pielgrzymce, do niebieskiej ojczyzny.

Cała nasza wiara, cała moc religii skupia się w tej Najwspanialszej Tajemnicy Eucharystii, bo ta Tajemnica to On Sam Chrystus, z Duszą i Ciałem, z Bóstwem i Człowieczeństwem zamieszkujący świątynie dla nas. Ofiara i Sakrament, to ta Hostia w Monstrancji na ołtarzu, gdzie On czeka na nasze odwiedziny, nasz pokłon, naszą adorację. Spieszmy więc wszyscy do tego Ognia Miłości, aby nim rozżarzyć serca, rozświecić swą drogę — ukoić życie zmęczone. „Adoramus Te et gratias agimus Tibi". *E. P*

Studentki i studenci holenderscy w Polsce

„Lipowy Dwór" w Zakopanem wciąż żyje jeszcze wspomnieniem wycieczki młodzieży holenderskiej, która bawiła tu w styczniu. Na ścianach wiszą jeszcze holenderskie chorągiewki, a przy obiedzie czy kolacji rozmowa zawsze schodzi na „holenderskie tematy". Pani inż. Zofia Tyszowa z entuzjazmem i humorem opowiada o swoich zagranicznych gościach, tym bardziej, że znając sama język holenderski, bardzo się z nimi zżyła i do tej pory otrzymuje z Holandii sążniste listy od swych ex-lokatorek.

Wycieczka młodzieży holenderskiej składała się z 20 osób, w tym 11 kobiet, przeważnie prawniczek. Jedna z nich, najmłodsza i podobno najładniejsza, mając zamiar pracować w koloniach, studiowała specjalnie prawo indyjskie. Była też jedna geografka. Zachęceni przykładem swojej ukochanej ks. Julianny, która spędziła w Polsce miodowe miesiące, postanowili studenci holenderscy zapoznać się z tym „egzotycznym" krajem. Jechali, jak się sami przyznali, z dużą dozą emocji, a rodziny żegnały ich jak skazanych na pewną zgubę. Daleki, nieznany kraj, kto wie, co ich może tam spotkać? W zeszłym roku byli w Austrii, gdzie owszem, było ładnie i przyjemnie, ale wyżywienie otrzymywali bardzo skromne, to też musieli dokarmiać się suchym chlebem i czekoladą. „W Polsce będzie na pewno jeszcze gorzej" — myśleli — i zakupywali po drodze zapasy, aby nie umrzeć z głodu. Okazało się jednak, że w Polsce wcale tak źle nie było, a nasze specjalności kulinarne jak: bigos, barszcz, zawijane gołąbki ogromnie Holendrom smakowały. Bardzo śmieszne było ustosunkowanie się ich do nowej, nieznanej jeszcze potrawy. Jeden, najodważniejszy czy najodważniejsza, musiał skosztować i wydać opinię z czego to jest zrobione, jak smakuje, czy można to bez obawy jeść. Sąd wypadał zwykle bardzo przychylnie i zgłodniałe towarzystwo z wielkim apetytem zajadało się polskimi potrawami. Zwłaszcza gołąbki cieszyły się wielkim powodzeniem. Co jednak dziwniejsze, to entuzjazm, z jakim odnosili się do herbaty. Oświadczyli, że holenderska herbata ani się do polskiej umywa i wypijali szklankę za szklanką.

Zagadnieniem najczęściej poruszanym i najbardziej ich zajmującym było oczywiście spodziewane przyjście na świat następcy, względnie następczyni tronu. Kilka razy dziennie kupowali coraz to inne gazety i szukali czy nie ma jeszcze odnośnych wiadomości. Mieli z sobą stroje balowe i na wiadomość o szczęśliwych narodzinach chcieli się wszyscy ubrać odświętnie. Ks. Julianna kazała im długo czekać i wyjeżdżając biedacy bardzo się denerwowali, bo jakżeż to będzie, jeśli radosna wieść zastanie ich w pociągu? Przebierać się w wagonie jakoś trudno, a nie uczcić takiego święta przecież nie sposób.

Stosunek młodych Holenderek i Holendrów do swej królowej i księżniczki zasługuje na specjalną uwagę. Nie ma w nim nic przesadnej czci czy obawy przed królewskim majestatem. O księżniczce opowiadali jak o kochanej, dobrej koleżance, bliskiej im i dobrze znanej, z wielką serdecznością i wielkim oddaniem, ale bez żadnego wynoszenia na piedestał.

W Zakopanem w „Morskim Oku", usiedli przy tym samym stoliku, przy którym siedziała w zeszłym roku ks. Julianna i bardzo byli z tego powodu wzruszeni. Urządzili wtedy pokaz tańców narodowych (niektórzy przywieźli z sobą kostiumy) i tak rozruszali polską publiczność, że część sali zaczęła tańczyć razem z nimi. Orkiestra na cześć tak miłych gości odegrała holenderski hymn, a dyrekcja lokalu ofiarowała im holenderską flagę, z którą od tej pory wszędzie chodzili.

Wyjeżdżali zachwyceni Polską i doznanym w niej przyjęciem. Niektóre panie popłakały się nawet ze wzruszenia. Zwiedziwszy na powrotnej drodze Kraków, powrócili do swej ojczyzny i do ukochanej księżniczki, która obdarzyła ich wreszcie z utęsknieniem oczekiwaną następczynią tronu.

Pozostawili po sobie jak najlepsze wspomnienia, a listy, które otrzymuje od nich p. inż. Tyszowa, są pełne wdzięczności i świadczą o tym, że dobrze się czuli w naszym kraju. J. E.

POKAZ PŁYNNYCH OWOCÓW

urządza Koło Miłośników Ogrodnictwa **3 marca b. r. o godz. 6 wiecz.** Informacje: tel. 8-40-18

Pokaz płynnych owoców

W ostatnich czasach szeroko rozpowszechniło się zagranicą picie utrwalonego czystego soku z owoców. Jest on nieocenionym środkiem odżywczym zarówno dla chorych, jak i rekonwalescentów.

Pragnąc zapoznać szerokie koła pań domu ze sposobami domowego, niekosztownego przyrządzania płynnych owoców, Koło Miłośników Ogrodnictwa urządza d. 3 marca b. r. o godz. 6 wiecz. w lokalu Tow. Ogrodn. Warsz. przy ul. Bagatela 3, trzydniowy pokaz. Informacje u Kierowniczki Pokazu, tel. 8-40-18.

O tym i owym

O POMNIK DLA SIÓSTR CZERWONEGO KRZYŻA

Każde miasto i miasteczko, każda najmniejsza dziura we Francji ma swój pomnik Nieznanego Żołnierza, nie ma dotąd jednak pomnika dla sióstr Czerwonego Krzyża.

Sprawę tę omawia pani Fernanda Feron w piśmie „Le Journal de la Femme".

Siostry Czerwonego Krzyża poświęcały się narówni z żołnierzami. Wystawione były na największe niebezpieczeństwa, na męki fizyczne i duchowe. Poświęcenie ich nie miało granic, gotowe były raczej zginąć, niż opuścić tych, co ich pomocy potrzebowali. Były one podporą moralną tracących siły, upadających na duchu.

71,192 kobiety były pielęgniarkami podczas wojny, 600 z nich zginęło, 2.500 było rannych, 500 zostało inwalidkami.

Około 10 tysięcy zostało odznaczonych

Koń, pies, gołąb pocztowy z wielkiej wojny mają swoje pomniki, siostra Czerwonego Krzyża nie doczekała się go jeszcze.

Prawdopodobnie stanie jednak niedługo monument, dający światu świadectwo wielkiego poświęcenia i cichego męstwa. Inicjatywa wyszła z grona byłych wojskowych z miejscowości Pierrefonds, gdzie zginęła ostatnia siostra wojenna na trzy miesiące przed zawieszeniem broni. Zajęła się tą sprawą była pielęgniarka generalna armii, pani Carmen Guetat.

Potrzebna jest suma 500 tysięcy franków, ale składki sypią się ze wszystkich stron i wkrótce stanie pomnik ku czci sióstr Czerwonego Krzyża.

Czy by nie należało i u nas o tym pomyśleć?

KOBIETY FRANCUSKIE BUNTUJĄ SIĘ

Kobiety francuskie dotąd nie mają prawa głosu do parlamentu, to też nic dziwnego, że się buntują.

Niedawno ukazał się w „Le Journal de la Femme" artykuł pod tytułem: „Francuzki są mniej warte od galerników, to wstyd!".

Powróciła ostatnio partia galerników, przeważnie zbrodniarzy i bandytów, z zesłania, części z nich zostały przywrócone wszelkie prawa obywatelskie, a więc i prawo głosu.

Zbrodniarz, wyrzutek społeczeństwa jest więcej wart od kobiety, a więc urodzić się kobietą. to gorzej niż popełnić zbrodnię!

Kobiety we Francji zajmują bardzo poważne stanowiska. 33 procent kierowników w przemyśle to kobiety. Kobiety dały Francji w przeciągu jednego roku 7 miliardów podatku. Bardzo poważne miejsca w nauce zajmują Francuzki, pomimo to nie mają prawa głosu. Pani Joliot - Curie na przykład, nie ma praw wyborczych.

Kobiety mogą być bohaterkami, nie mogą zaś być *obywatelkami*.

Wychodząc za mąż Francuzka traci całkowicie swą osobowość cywilną, przy każdej najdrobniejszej sprawie musi wyrabiać akt ślubu, gdyż nie ma innego dowodu osobistego.

Poeta francuski Paul Valéry powiedział: „We Francji pierwsza z kobiet znaczy mniej niż ostatni z mężczyzn".

GDZIE MOJE 120 MILIONÓW

Tygodnik „Marianne" przypomina, że woda morska zawiera złoto: na tonnę przypada 50 miligramów cennego kruszcu.

Gdyby wydobyto z oceanów całe te skarby, to na każdego mieszkańca ziemi — a jest ich około półtora miliarda — przypadłaby w udziale niezła suma: 120 milionów!

Może się znajdzie jakiś Dunikowski, co w prosty, a bezkrwawy sposób zbogaci ludzkość.

BRODATY SOPRAN

W Paryżu, w programie cyrku Medrano jest niebywała atrakcja; scena pogrążona w półmroku, orkiestra gra Barkarollę z opowieści Hoffmana, za sceną odzywają się dźwięki cudnego, słodkiego, anielskiego sopranu (sopran: wysoki głos kobiecy). Któż tak może śpiewać? — zaciekawiony widz oczekuje zjawienia się jakiejś nieziemskiej istoty, wiotkiej wysmukłej sylfidy, spowitej w tiule, lśniącej jak perłami rosy brylantami i cekinami. Raptem reflektor rozrywa mrok sceny i w jego świetle zjawia się wytworny pan z siwą brodą. Cała sala pęka ze śmiechu, sopran z brodą to coś niebywałego.

Przy następnej piosence pan Daner (tak się nazywa aktor) śpiewa głębokim basem, schodząc do najniższych, najgłębszych tonów. Jak on to robi?

A co najszczególniejsze, że nie tylko włada dwoma tak sprzecznymi głosami, ale że włada nimi przedziwnie pięknie, tak że nieraz łzy z oczu słuchacza wyciska.

Specjalnym powodzeniem cieszą się arie z opery „Faust", kiedy p. Daner śpiewa na przemian rolę Małgorzaty i Mefista.

POKRZEPIAJĄCE PISMO

Ta sama „Marianne" opowiada o pewnym dziennikarzu amerykańskim p. Hopkinsie, który mając już dość przykrych wiadomości dziennikarskich i opisów nędz, trapiących człowieka, założył pismo, w którym przedstawia świat nie taki jak jest, lecz jakim być powinien: ze wszystkich komunikatów promieniuje pomyślność i dobra nowina, ani jednej chmurki na niebie.

Aby lepiej smakowały czytelnikowi te wszystkie utopie — istnieje w tym dzienniku rubryka pod nazwą „Koszmar". Składają się na nią rzeczywiste komunikaty prasowe ze świata. *F.*

Dla was, panowie!

Ponieważ Panowie chcieli także mieć swój kącik, chociaż raz na miesiąc, więc... trzebaby zajrzeć do paryskiego miesięcznika dla Panów, ten nam coś powie o modzie męskiej. Bo chyba Panowie nie są ciekawi, jak postąpić w wypadku, kiedy się zniszczyły mankiety u koszuli, nowych na zmianę nie ma, dobrać nie można... ta sprawa nadaje się raczej do kącików dla Pań, bo to Pani biedaczka, będzie się z tą koszulą mordowała. Mimochodem jednak warto wyczerpać i tę sprawę. Więc zrobimy tak: — albo zrobimy mankiety z rękawów, a rękawy damy białe czy podobne do materiału koszuli, albo, jeżeli Pan chce nosić w lecie koszulę na wierzchu, obetniemy z dołu koszuli tyle, ile potrzeba na mankiety i dosztukujemy białym.

No, ale cóż tam było w tym miesięczniku paryskim, pytają panowie. A więc, 60 stronic druku, w tym połowa ogłoszeń, dużo rysunków rosłych panów w garniturach, narty, auta, recenzje teatralne, a tak naprawdę dobrze ścisnąć, to nic. Nawet prawie nic o modzie.

Po przewertowaniu 46 stron, nareszcie coś na 47-ej, o modzie i to bardzo ogólnikowego.

Dowiadujemy się, że modne będą nadal ciemne kurtki do jasnych spodni, że kurtki na letnisko będą modne krojem kamizelek z rękawami, a wykończone nie krawatem, tylko apaszką.

Na 48-ej stronie zapewniają nas, że Pan powinien dbać o elegancki wygląd, w co chętnie wierzymy. A oto uszczknięte uwagi:

Koszula pana przed południem będzie kolorowa, kołnierzyk również ale usztywniony, krawat w podobnym odcieniu, chusteczka w kolorze koszuli. Np. koszula koloru pastelowo niebieskiego, chusteczka również. krawat granatowy. Widocznie kolory gryzące się ze sobą nie są już modne.

Rano krawat może być deseniowy, po południu raczej gładki. Rękawiczki szyte ręcznie bez zapięcia, wsuwane na rękę.

Po południu koszula może być kolorowa ale kołnierzyk sztywny biały.

Na lato zapowiadają modę kamizelek białych lub kremowych oraz powrót dawniej tak popularnych flanel na męskie garnitury, zwanych tenisowymi, białych w granatowe paski. Flanele takie mają być specjalnie używane na spodnie.

I jeszcze jedna uwaga, a raczej rada. Panowie, którzy mają długie nogi a krótki stan, powinni nosić klapy u garniturów, schodzące poniżej stanu, co wydłuża tors, a skraca nogi. Panowie o długim stanie, a krótkich nogach powinni uważać, aby klapy ubrań nie przedłużały się, ale kończyły u pasa.

Jak na miesięcznik, wiadomości trochę mało, może dlatego, że i sezon teraz jeszcze niezdecydowany. Karnawał się kończy, wiosny jeszcze nie ma.

Iks.

Humor

KTO BYŁ PIERWSZY?

Mamusia z córeczką siedzą w ogrodzie Luksemburskim na ławce w cieniu.

Po chwili słońce dochodzi do dziewczynki i zaczyna ją przypiekać.

Matka: Dlaczego się tak kręcisz?

Dziewczynka: Słońce mi przeszkadza!

Matka: Przesiądź się.

Dziewczynka (wpadając nagle w złość): Nie, nie, nie, to ja przyszłam pierwsza.

(Marianne)

PRZYJĘCIE, A PRZYJĘCIE

— Marysiu, będziemy dziś mieli gości na kolacji.

— Dobrze, proszę Pani, ale czy Pani życzy sobie, aby te osoby nadal bywały, czy nie?

(Marianne)

W zwierciadle mody

Rodzeństwo

Wiele bardzo matek wkłada dużo starania i pomysłowości w ubranie swoich dzieci. Myślą nie tylko o tym, żeby dziecko było ubrane cało i czysto, no i wygodnie. Ale również i o tym, żeby wyglądało estetycznie.

Nie należy obawiać się, aby dbałość o ubranie dziecka wywołać miała w nim na przyszłość pociąg do nadmiernej elegancji. Wprost przeciwnie. Może tylko rozwinąć zamiłowanie do czystości i staranności.

A przecież staranność, t. zn. czyste ubranie, naprawione, bez plam, dobrze dopasowane, obciągnięte, uprasowane to właśnie nieodzowne warunki kulturalnego i estetycznego wyglądu. I dlatego krzewienie w dzieciach zamiłowania do kulturalnego wyglądu ma charakter wychowawczy. Bo przyzwyczajenie od dziecka zakorzeni się, przejdzie na wiek młodzieńczy i oczywiście pozostanie już jednym z cennych narowów na całe życie.

Matki, ubierające dzieci same, matki, które potrafią same uszyć, przerobić i dopasować wszystko, mają do zrealizowania bardzo wdzięczne zadanie pedagogiczne.

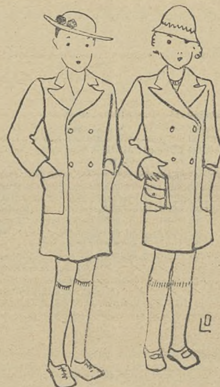
Wiele bardzo z pośród nich wkłada dużo inwencji w ubieranie dzieci i dużo trudu w wykonanie tych ubranek. Jedno można tylko skierować pod ich adresem. Mianowicie: unikanie przesady, nadmiernego strojenia i ubieranie dziecka w sposób zwracający uwagę.

I dlatego nade wszystko polecać trzeba prostotę i skromność nie tylko w doborze materiału, ale i w wyborze fasonu.

Bardzo ładnie wygląda para małych dzieciaków jednakowo ubrana. Bo właśnie prostota chłopięcego stroju musi się, siłą rzeczy, przerzucić i na rodzaj sukienki czy też okrycia dziewczyńskiego.

Ale ubierać jednakowo można wyłącznie dzieci małe do lat 5 — 6-ciu. Bo potem chłopiec wchodzi już w okres, w którym zaczyna nosić męskie ubranie. Jednakowo ubrana parka, szczególniej bliźniąt, robi nadzwyczaj miłe wrażenie. Np. jednakowe palta letnie, gabardinowe, lub z płótna od deszczu. Fason sportowy.

Jednakowe dwurzędowe paltka w rodzaju marynarskim, zawsze tak bardzo lubiane. Albo palta angielskie wiosenne z puszystych welen bez podszewki. Wykończyć je można jedynie dużymi, nakładanymi kieszeniami i dwoma rzędami guzików. Kolor musi być dobrany neutralny, żeby mały mężczyzna nie był „ośmieszony". Najlepiej granat, szary, beż, zielonkawy. Ładny odcień niebiesko - szarego. Dla zupełnie maleńkich dzieci biały, kremowy albo czerwony. Jako typowy model posłużyć może angielskie palto na załączonym rysunku.





Jednakowe ubieranie rodzeństwa można stosować oczywiście w ubrankach i sukienkach. I tu zadecyduje prostota. Ślicznie wyglądają na małych dzieciach jednakowe trykociki kąpielowe. Piżamki nocne, ranne i plażowe. Pajacyki z kolorowych, deseniowych kretonów lub woali.

A nawet przypomnijmy sobie jednolitość fartuszków w przedszkolach: różowych lub niebieskich, w których dzieciaki wyglądają, jak pęk kwiatów.

Ale skoro mówimy o rodzeństwie zaznaczamy, że jednym z najłatwiejszych sposobów wytworzenia parki jest ubieranie w spódniczkę z bluzką i spodeńki z bluzką. Na szelkach, bo inaczej nie można.

Spodeńki lub spódniczka plisowana z wełny lub płótna w kolorze ciemnym i gładkim. Można użyć materiału w bardzo drobną krateczkę t. zw. pepity. Szelki szerokie z tego samego materiału, przyszyte z przodu, z tyłu przypięte na guziki. Do tego bluzeczki białe, niebieskie, beż, czerwone, wreszcie w paseczki lub kratkę. Rękawki krótkie, jak na naszych rysunkach.



Ten rodzaj ubrania jest odpowiedni dla dzieci starszych od 4 — 6 lat.

Na pewne uroczystości, jak np. asysta w orszakach ślubnych, przyjął się za granicą ładny zwyczaj ubierania dzieci parami w sposób stylowy, staroświecki. Daje się wtedy chłopcu bluzkę z aksamitu lub jedwabiu z dużym kołnierzem i mankietami z koronki lub batystu. Do tego proste, długie spodnie.

Dziewczynkę ubiera się w suknię z takiego samego materiału, w tym samym kolorze. Bluzeczka dopasowana z krótkim stanem przyszyta jest do spódniczki długiej lub (pół długiej) i szerokiej. Kołnierzyk i guziki takie same, jak przy garniturku chłopca. Taka parka wygląda też ładnie na zabawie dziecięcej.

Maricta

Wojtusiowy fartuszek

Na fartuszku Wojtusiowym
pieski gonią się brązowe.
A ten pierwszy jest kudłaty,
a ten drugi w białe łaty,
trzeci ma sterczące uszka,
a czwartego boli nóżka.
Ten zaś piąty, ten malutki
ma ogonek trochę krótki.
Na fartuszku, na niebieskim
mama wyszywała pieski.

K. L.-W.

Skromne wnętrze

Projekt ustawiania mebli

W numerach 7 i 8 „Praktycznej Pani", podaliśmy kilka wskazówek, jak urządzić sobie mieszkanie w warunkach prymitywnych w taki sposób, żeby będąc niekosztowne zdradzało jednak dobry smak właściciela.

W dzisiejszym numerze podajemy dwa rysunki jednego pokoju, ukazujące dwa jego boki. Meble najprostsze sosnowe, zabejcowane na mahoń, zaciągnięte pastą woskową, na krzesła zrobione materacyki z materiału użytego na serwetę i t. d. Materacyki te robimy w ten sposób, że przykrawamy dwa długie pasy szerokości krzeseł dodając tylko trochę za zaszycie, długość trzeba odmierzyć nieco większą, gdyż przy przepikowaniu wałków tracimy sporo z długości. Po odmierzeniu długości, jakiej ma być materac, dopuszczamy na owo skrócenie około 1/5 długości. Dwa te pasy łączymy jeszcze pasami wąskimi szerokimi na 6 — 7 cm. Dolny brzeg materacyka zostawiamy otwarty, po czym napychamy go włosiem, trawą morską, sianem a nawet słomą, zeszywamy i następnie wszerz w równych odstępach w pasy pikujemy. Ponieważ pikowanie ma na celu powstrzymanie włosia czy siana od zsuwania się w jedno miejsce, możemy również pikować oddzielnymi punktami, wszywając w tych miejscach guziki. Kreton meblowy pikujemy 5-ym numerem bawełny perle, samodział lniany cienkim szpagatem.

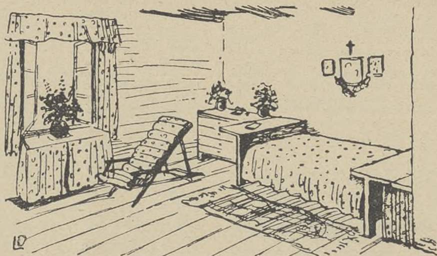
Samodział jest bez porównania trwalszy.

Na rysunku pierwszym widzimy okno ze stojącą pod nim półką - stolikiem oraz zwykły leżak, wysłany materacykiem. Dalej komoda, łącząca się z głowami łóżka i podpierająca z lekka przymocowaną do łóżka półeczkę, w nogach półeczka niższa, zachodząca na stołek stanowiący coś w rodzaju szafki nocnej czy t. p.

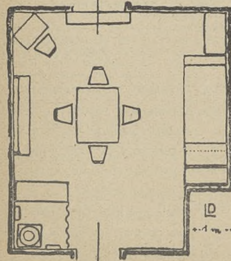
Po drugiej stronie drzwi mamy półkę ozdobioną majolikowymi talerzami ludowymi, w rogu zaś toaletkę. Koło drzwi szafa, ustawiona w pewnej odległości od ściany, tworzy kącik na umywalnię. Tam może stanąć stolik na maszynkę spirytusową lub naftową. Ostrożnie z ogniem koło firanki. Maszynka powinna stanąć w głębi, w samym rogu. Położenie tego kącika tuż koło drzwi pozwala na dyskretne i dogodne wynoszenie kubełków i t. p.

Planik pokoju ułatwia ustawienie całości. Oczywiście każdy może urządzić sobie mieszkanie inaczej, podaję jedynie projekt, mogący służyć za punkt wyjścia.

M. M.







Plan ustawienia pokoju.

Jak chronić się przed zakażeniem gruźlicą

Wielką zdobyczą wiedzy lekarskiej ostatnich dziesiątków lat stało się ochronne szczepienie przeciwgruźlicze niemowląt. Ponieważ ustalono, że pierwotne zakażenie prątkami gruźliczymi dokonuje się w przeważającej ilości przypadków w okresie dzieciństwa, wysiłki uczonych i badaczy szły w kierunku uzyskania szczepionki uodporniającej organizm ludzki od zarania jego życia. Cel ten osiągnęli uczeni francuscy, wyprodukowawszy szczepionkę BCG., jedyną jak dotychczas, nieszkodliwą dla organizmu szczepionkę przeciwgruźliczą. Podaje się ją noworodkom między 3 a 10 dniem życia. Szczepionka jest w postaci płynnej, miesza się ją z niewielką ilością mleka, należy dać ją noworodkowi na czczo, trzykrotnie w odstępach jednodniowych, na ½ godziny przed karmieniem, a więc bądź 3, 5 i 7 dnia, lub 4, 6 i 8 dnia, bądź też 5, 7 i 9 dnia. Dawka jednorazowa wynosi 2 cm³ szczepionki. Każda dawka zawarta jest w oddzielnej buteleczce.

Obecnie szczepionkę „B.C.G." produkują zakłady bakteriologiczne wszystkich państw cywilizowanych świata. U nas główną produkcją zajmuje się Państwowy Zakład Higieny (Warszawa, ul. Chocimska 24, Dział Produkcji), oraz filie tegoż zakładu, względnie zakłady bakteriologiczne przy Uniwersytetach. Zaleca się, by zamówienia na szczepionkę były wypisywane przez lekarza, a jedynie w przypadkach niemożności dość szybkiego porozumienia z leka-

rzem, zamawiać może położna. Szczepionka B.C.G. musi być stale świeżo przygotowana, gdyż już po upływie 10 dni od przygotowania jej, traci swe właściwości uodporniające. Z tych względów należy zamówienie wysyłać najlepiej bezpośrednio po urodzeniu się dziecka, bądź przy rozpoczęciu porodu.

Niemowlę nie tylko w okresie szczepienia, ale również i w okresie po nim następującym, mniej więcej 4 tygodnie po szczepieniu, nie jest jeszcze uodpornione, gdyż wytworzenie się owych ciał ochronnych w organiźmie wymaga pewnego okresu czasu. To też noworodek urodzony z matki gruźliczej, bądź też narażony na zetknięcie się z chorymi na gruźlicę domownikami powinien być od nich zupełnie odizolowany, gdyż dopiero w tych warunkach uzyskać można gwarancję zupełnego uodpornienia. Matka chora na gruźlicę nie powinna karmić niemowlęcia. Kontakt z nią, choćby tylko w czasie karmienia naraża dziecko na zakażenie gruźlicą. Po upływie 1½ do 2 miesięcy od urodzenia, niemowlę szczepione szczepionką „B.C.G." uzyskuje pełne uodpornienie, tak, że wówczas stykanie się z osobami chorymi na gruźlicę, nie przedstawia dlań niebezpieczeństwa.

Poza szczepionką „B.C.G.", innym pewnym środkiem uodporniającym przeciwko prątkom gruźliczym, wiedza lekarska dotychczas, niestety, nie rozporządza.

Aby uniknąć zakażenia gruźlicą należy bardzo skrupulatnie przestrzegać zasad higieny ogólnej, również i mieszkaniowej. Kurz, wilgoć, brak naświetlenia słonecznego w mieszkaniu, zła wentylacja, zbyt wielka ilość osób mieszkająca w jednej izbie, oto najgorsze warunki, w których zawsze szerzyć się będzie gruźlica, o ile choćby jedna osoba uległa uprzednio już zakażeniu. Gruźlica płuc — wbrew utartemu mniemaniu, — szerzy się również wśród starców, to też karygodnym jest dopuścić, by małe dzieci spały z babką lub dziadkiem kaszlącym i chorującym, jak to często ludzie mówią „na astmę" lub rozedmę, chorobę ludzi starszych. Często pod pozorem owej „astmy" czy też rozedmy starczej kryje się gruźlica wieku podeszłego, to też kaszlących starców należy kierować do poradni przeciwgruźliczych, gdzie po zbadaniu lekarskim, badaniu plwociny i ewentualnym prześwietleniu rentgenologicznym płuc, da się dopiero ustalić, czy kaszlący starzec nie jest prątkującym gruźlikiem, zakażającym domowników.

Istnieje szereg zawodów, przy których ludzie są więcej narażeni, niż inni na choroby płuc. Dotyczy to zawodów, w których przy pracy robotnik zmuszony jest wdychać kurz drażniący przewody oddechowe, w następstwie czego powstają nieżyty przewlekłe oskrzeli, owe „idealne" podłoże do rozwoju zarazków gruźliczych. Wymienimy kilka z tych zawodów: szczotkarstwo, zawód tapicera, kamieniarstwo, różnego rodzaju prace szlifierskie i t. p. Duży odsetek gruźlicy płuc spotyka się również w zawodzie fryzjerskim.

Palenie tytoniu oraz nadużywanie alkoholowych napojów sprzyja również rozwojowi gruźlicy, osłabiając wrodzone siły obronne organizmu.

Podkreślić należy ,że mało odpornymi na gruźlicę okazują się ludzie pochodzący ze wsi. Po przeniesieniu się do miast, w których duże nagromadzenie ludności sprzyja stykaniu się z chorymi na gruźlicę, a także przeważnie złe warunki bytu — powodują w bardzo licznych przypadkach zachorowalność na gruźlicę przybyszów wiejskich.

Spośród różnych chorób usposabiających do zakażenia gruźliczego jak: koklusz, odra, zapalenie płuc i opłucnej, najczęstszą bodaj przyczyną bądź to zakażenia gruźliczego, bądź gwałtownego szerzenia się gruźlicy, która choć w organiźmie istnieje — jednak nie szerzy się — jest grypa.

Po okresach nasilenia się zakażeń grypowych, zwiększa się też znacznie ilość ciężkich przypadków gruźlicy płuc. Nie wolno więc lekceważyć owych „przeziębień", przy których podniesienie ciepłoty ciała wskazuje na ciężką chorobę. Należy w tych razach pozostać w łóżku aż do zupełnego ustąpienia gorączki, w przeciwnym bowiem razie narażamy na zakażenie grypowe setki osób, z którymi stykamy się przygodnie przy pracy, w tramwajach, kolei i t. p.

Zasadniczymi wytycznymi jak chronić się przed gruźlicą są: szczepić ochronnie niemowlęta szczepionką „B.C.G.", unikać stykania się z osobami, co do których mamy pewność, że chorują na gruźlicę, przede wszystkim nie zezwalać na przebywanie z nimi dzieci. Starać się za pomocą zabiegów hartujących uodpornić organizm przeciwko t .zw. „przeziębianiu się", nie lekceważyć przebytej grypy.

Osoby kaszlące powinny co pewien czas poddawać się badaniu lekarskiemu, dla niezamożnych ułatwia to szereg poradni przeciwgruźliczych oraz ośrodki zdrowia Opieki Społecznej.

Co zaś się tyczy osób chorych na gruźlicę, to pamiętać powinny, że plwocina przez nich odpluwana jest siedliskiem zarazków. Nie wolno jest więc pluć na podłogi, na ziemię — a do spluwaczek hermetycznie zamykanych, które każdy gruźlik mieć powinien przy sobie! Przy kaszlu należy usta zakrywać ręką, dowiedzionym jest bowiem, że rozpryskiwana przy kaszlu ślina chorego na płuca człowieka zawiera zarazki gruźlicze, które wdychane wraz z powietrzem przez ludzi zdrowych mogą spowodować ich zakażenie.

Dr J. E.

Grypa szaleje w Warszawie

Mamy znowu doroczną, tradycyjną epidemię grypy. Smutną pociechę stanowi dla nas fakt, że obecna epidemia nie jest ani pierwszą, ani też najgorszą w dziejach świata. Już bowiem w roku 876 naszej ery, kroniki zanotowały pierwszą epidemię grypy, a historia usiana jest opisami straszliwych spustoszeń, jakie poczyniła choroba, zwana influenzą, zabijając w roku 1387 90% ludności Monpellier, w dwieście lat później 9.000 paryżan i wszystkich niemal mieszkańców Madrytu.

W roku 1663, w ciągu jednego tylko tygodnia śmiertelne żniwo grypy w Wenecji wyniosło aż 60 tysięcy zmarłych. Jedna z największych epidemii rozpoczęła się w r. 1772 w Polsce, skąd przeniosła się do Niemiec, Szwajcarii i Holandii, nie omijając Anglii i Szkocji.

Podczas Wielkiej Wojny zrodziła się wielka epidemia influenzy, która ogarnęła w roku 1918 cały świat, rozniesiona przez powracających do domu żołnierzy. Nie było wtedy kraju na kuli ziemskiej, któryby ominęła ta bezlitosna choroba. Same Indie złożyły na jej ołtarzu 5 milionów istnień ludzkich.

Nic też dziwnego, że bakteriolodzy z wielkim zapałem szukali i... nadal szukają złośliwego mikroba, który z takim sukcesem wojuje z ludzkością. U schyłku ubiegłego stulecia Niemiec Pfeiffer wyhodował z plwociny chorych na grypę pałeczki, zwane odtąd jego imieniem i starał się przekonać swoich kolegów, że to właśnie jest zarazek influenzy.

Nieufni, jak zwykle, bakteriolodzy wykazali jednak, że bacillus Pfeifferi nie może być przyczyną grypy, skoro raz jest w plwocinie chorych, a raz go nie ma. Uznali raczej, że jest to bakteria „towarzysząca" zakażeniu wraz z całą masą innych kompanów. Zarazkiem jest pewnie coś niedostrzegalnego najlepszym nawet mikroskopem, „ultra virus" — zarazek „przesączalny".

Zmiennej zjadliwości zarazka i bliżej nieznanym wpływom atmosferycznym przypisać należy epidemiczny charakter influenzy. Stąd wniosek, że aby się ustrzec przed grypą, należy nie tylko do minimum ograniczyć kontakt z chorymi, ale w czasie epidemii omijać miejsca natłoczone publicznością, kina, teatry, kawiarnie, gdzie powietrze zawiera astronomiczne liczby zarazków grypy. Już sto lat temu, zrozumiał to mer Lionu i podczas epidemii zamknął na cały miesiąc wszystkie lokale publiczne z sądami włącznie.

To, co wyżej powiedzieliśmy, mogłoby z jednej strony zapędzić wielu czytelników w hipochondrię i zatruć im życie, z drugiej — wywołać fałszywe mniemanie, że wystarczy stronić od ludzi, żeby się uchronić od złego. Otóż nie. Silny i odporny osobnik może połknąć i wciągnąć z powietrzem miliardy najzjadliwszych zarazków bez żadnej szkody dla siebie. Za to, gdy będzie niedożywiony, niewyspany i zmęczony zawsze w tajemniczy sposób złapie grypę.

Rozpoznanie grypy nie przedstawia żadnych trudności. Delikwent ma dreszcze, ból głowy i, ni z tego ni z owego, wysoką gorączkę, łamanie w kościach, brak apetytu, katar i kaszel. Na grypie pozna się od razu najbliższe otoczenie, skoro „choremu nic nie jest, a mimo to jest ciężko chory", a najlepiej już sam pacjent, który traci ochotę do życia, a ulubiony smakołyk zupełnie nie sprawia mu przyjemności.

Jeżeli kto zachoruje na grypę, to przeważnie sam spełnia kardynalny warunek leczenia — kładzie się do łóżka. Potem bierze aspirynę — drugi punkt leczenia. Bo skoro nie znamy zarazka, musimy ograniczyć się do leczenia objawowego. Masz gorączkę — weź środek przeciwgorączkowy: aspirynę, motopirynę, salipirynę, piramidon... Masz suchy kaszel — dostaniesz coś na jego uspokojenie, czujesz flegmę, której nie możesz wykrztusić — dostaniesz środek wykrztuśny. Jeśli może chory wszystko, a ponieważ nie ma apetytu, trzeba mu dogadzać. Niech je to, na co ma ochotę.

Po paru dniach temperatura spada. Pacjent jest osłabiony i nieswój. Obowiązuje go bezwzględny zakaz wychodzenia na ulicę przed 3 — 4-tym dniem bezgorączkowym, a to ze względu na możliwość recydywy i groźbę pogrypowych komplikacji.

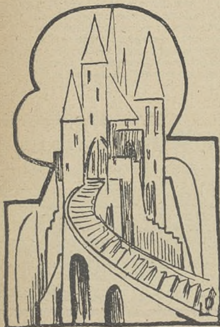
Komplikacje te zdarzają się często i to specjalnie często u młodych, silnych ludzi. Właśnie te komplikacje pogrypowe zabrały nam w ciągu ostatniego roku dwóch najwybitniejszych może przedstawicieli młodego pokolenia. Zbigniew Zapasiewicz zmarł na wiosnę 1937 r. z powodu pogrypowego ropnego zapalenia opłucnej, w pół roku po tym Zbigniew Uniłowski zginął na pogrypowe, ropne zajęcie zatoki czołowej.

Dr. Jasińska

Śnieżynka i Śnieżka

(Bajka)

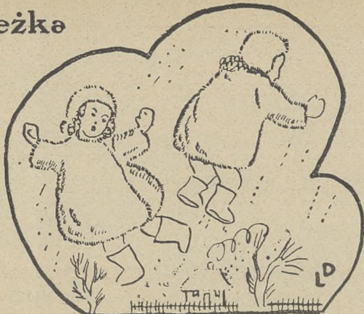
Daleko na północy, na szczycie bardzo, bardzo wysokiej góry stoi pałac królowej Zimy. Pałac jest olbrzymi, cały z lodu: ściany ma lodowe, dachy i wieże lodowe, schody lodowe... Ławy, stoły, tron królowej Zimy — wszystko to jest z lodu; za posłanie służy śnieg.



Królowa Zima siedzi na wspaniałym, lodowym tronie i rozkazuje podwładnym. Koło niej stoją trzej bracia: Mróz, Szron i Śnieg. Czwarty brat, Wiatr Północny hula na białym koniu dookoła pałacu.



Królowa ma dwie córeczki: Śnieżynkę i Śnieżkę. Śnieżynka jest grzeczna, dobra i miła, Śnieżka zaś zła, uparta i niezgodna. Obie właśnie bawią się w dziecinnym pokoiku. Śnieżynka buduje z lodowych klocków domki, ale Śnieżka wciąż jej przeszkadza, rozwala, psuje zabawę.



Wtem do pokoju wchodzi służebna królowej Zimy i woła Śnieżkę i Śnieżynkę do mamusi. Pobiegły obie jak strzały.

— Dzień dobry mamusiu, — zawołały obie na raz.

— Dzień dobry córeczki, muszę dziś z wami poważnie porozmawiać. Jesteście już duże, musicie poznać świat. Dziś wujaszek Mróz i wujaszek Śnieg wyprowadzą was z pałacu, a Wiatr Północny zawiezie was daleko, daleko.

Ucieszyły się obie, że zobaczą coś więcej, niż dotąd widziały siedząc wciąż w lodowym domu, smutno im było jednak opuszczać matkę. Pożegnały się z królową Zimą, płacząc rzewnie i wyszły prowadzone przez Mróz i Śnieg.

Gdy zamknęła się za nimi ciężka, lodowa brama, rozejrzały się dokoła siebie: jak okiem sięgnął cała ziemia pokryta śniegiem, nie widać nic, tylko wszędzie biało, biało i biało.

Wtem wielki tuman śniegu podniósł się do góry, zatętniły końskie kopyta, wujaszek Wiatr Północny nadjechał na skrzydlatym rumaku.

—Wsiadajcie małe, zawiozę was w świat!

Posadził je przed siebie i kazał mocno trzymać się grzywy. Koń parsknął, zarżał i skoczył galopem.

Pędzili. Koń walił kopytami, ogonem zamiatał ziemię, wzbijał tumany śniegowego pyłu, wreszcie rozpostarł skrzydła i zaczął unosić się coraz wyżej.

Frunęli bardzo szybko, na dole migały miasta i wioski. Wszędzie było biało, wszędzie leżał śnieg. Wreszcie koń zwolnił lotu, zaczął opadać na ziemię, coraz niżej, coraz wolniej, wreszcie zarył się kopytami w śnieg i stanął.

— Teraz polecicie same! — zawołał Wiatr Północny. Podniósł Śnieżynkę i Śnieżkę do góry, dmuchnął i obie uniosły się w powietrze wśród wielkich tumanów śniegu.

Długo dął Wiatr, dął aż do końca zimy, a Śnieżynka i Śnieżka bujały sobie to tu, to tam.

Najpierw poleciały do ludzkich domków i zaglądały przez okna. Śnieżynka była dobra i cieszyła się, jak gdzie płonął ogień na kominie i ludziom było ciepło, a płakała serdecznie, jak widziała, że ludzie marzną. Śnieżka przeciwnie, śmiała się widząc mróz na szybach, a płakała ze złości i sypała śniegiem w okna widząc ogień i wesołe twarze.

Śnieżynka bardzo lubiła przyglądać się dzieciom, jak bawią się lub jeżdżą na saneczkach, sama zdmuchiwała im śnieg, aby mogły budować wielkiego bałwana.

Śnieżka nie znosiła wesołości i śmiechu, latała po drogach, podnosiła zadymkę, straszyła konie, zasypywała ludzi i sanie, zamrażała podróżnych.

Śnieżynka zasypywała korzenie drzewom aby nie marzły przez zimę, wygrzebywała pożywienie dla zwierząt, aby nie zginęły z głodu. Śnieżka psuła jej robotę, odsłaniając korzenie drzew, a zasypując zwierzętom pożywienie.

Tak bujały obie w podmuchach wiatru północnego, jedna czyniąc dobro, druga zło.

Ale wiat zaczął słabnąć, wreszcie ucichł zupełnie. Pewnej nocy, nad ranem przyleciała Śnieżka do Śnieżynki wołając:

— Chodź prędko, uciekajmy do domu, czeka na nas wujaszek Mróz. Gdy błyśnie pierwszy promień słońca, musi umykać, bo nadchodzi wiosna.

— Nie pójdę — rzekła Śnieżynka — chcę zostać z ludźmi, kocham ich.

— Zginiesz głupia!

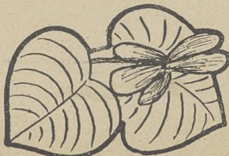
Robiło się coraz jaśniej, różowa zorza zabłysła na wschodzie, zaczęła się wzmacniać, złocić, wreszcie promień słońca strzelił w niebo.

— Uciekajmy! — i Śnieżka puściła się pędem na północ. Nie zdążyła jednak ulecić kilku kroków jak roztopiła się w małą, czarną kupkę błota.

Śnieżynka patrzyła na wschodzące słońce. Ujrzała wielką, złotą kulę wyłaniającą się zza horyzontu i poczuła, że się zamienia w kropelkę rosy.

Słońce wstało, wypiło tę kropelkę rosy, a na miejscu gdzie leżała, wyrósł pierwszy, wiosenny fiołek.

L.



Mój budżet

Z ciekawością śledzę ankietę „Mój budżet" i echa refleksyj na jej temat. Zdaje mi się jednak, że większość pań ogranicza się tylko do czytania, do westchnień ulgi — gdy spostrzegą, że nie tylko im budżet sprawia niemiłe niespodzianki. Brak nam jakoś pozytywnej aktywności: ot miałoby się coś do powiedzenia, ale jakoś się nie chce przysiąść fałdów, myśli rzucić na papier, a liścik do skrzynki.

Dotychczas ciekawsze były głosy pań, dotyczące: jeden — bolączki „różnych i niespodziewanych" w budżecie, drugi — wysuwający plan stałego procentowego podziału dochodów przy różnej wysokości.

Co do tych „miłych" nieprzewidzianych niespodzianek w budżecie — zgadzam się z Panią M. Ł., że w budżetach pań jakoś mało widać pozycyj „nieprzewidziane". Wprawdzie niektóre z pań uwzględniają ew. wydatki na: lekarza, gości, upominek etc., niektóre jakoś zapominają o tych ewentualnościach (widocznie uważają za źródło w takich wypadkach, niestety, P. K. O.).

Zdaje mi się jednak, że żaden budżet, prócz pani M. Ł., nie wykazał pozycji na te zmory gospodarskie, jakimi bywają: dymiące piece, zepsuty wodociąg itp. akurat — o rozpaczy! — przed pierwszym.

Uważam to za dużą lukę i nieścisłość w podanych budżetach i ciekawa jestem, jak sobie panie radzą, nie mając na to przewidzianych złotówek.

A teraz przechodzę do tych „wzorców procentowych", jak nazwałam projekt ustalenia wysokości procentu rozmaitych wydatków zależnie od wpływów.

Po gruntownym przemyśleniu i przedyskutowaniu w kole moich znajomych tej sprawy — głosuję za budżetem zindywidualizowanym.

Postaram się zaraz wytłumaczyć.

Pani, która ten projekt „wzorców" podała (zresztą projekt nie nowy — w handlu bowiem można dostać książki rachunkowe w ten sposób zaprowadzone), wystąpiła przeciw rozmaitym „nieistotnym" (w/g niej) pozycjom, w budżetach, podawanych przez panie. Ależ to „nieistotne rozwodzenie się" — to właśnie szczegóły bardzo istotne i ważne dla danej rodziny. Uogólnienie ich w suchych procentach rozchodów — nie rozwiązuje sedna sprawy, nie dałoby ogółowi pań czytelniczek dobrego materiału porównawczego. Mało pań znajdzie się, by mogło się tych suchych cyfr procentowych trzymać, zważywszy środowisko, w którym żyją, swą pozycję socjalną i towarzyską.

Dlatego też jestem za podawaniem przez panie budżetów „indywidualnych" t. zn. z podaniem danych, dotyczących pozycji socjalnej, towarzyskiej, oraz obowiązków, które z racji tego ponosić absolutnie muszą. Wtedy nie będzie takich rozdźwięków w naszej ankiecie, kiedy to jedna z pań radziła innej, o większych dochodach (ale zapewne i większych wydatkach kulturalnych, społecznych i towarzyskich) — by „spuścić nieco z tonu", bo jej 200 zł starczyć musi i długów nie zrobi.

Nie mam tu zamiaru bronić utracjuszów „sadzących się" kosztem najpierw własnego P. K. O., a potem, wpadających w długi i eleganckich kanciarzy „zarzynających" nieszczęsnych znajomych. Boże broń! Chodzi mi tylko o zrozumienie różnic indywidualnych (w rozmaitych dziedzinach) tak bardzo istotnych w obowiązkach życia i współżycia.

Reasumując powyższe — opowiadam się przeciw budżetowym wzorcom procentowym i głosuję za podawaniem zindywidualizowanych budżetów, np. budżet rodziny robotniczej, urzędniczej, wolnych zawodów, z przemysłu etc etc.

A teraz mój budżet.

(Uwaga: rodzina składa się z 2 osób, mąż inżynier w ciężkim przemyśle, absolutna konieczność podtrzymywania stosunków na terenie bodajże najdroższym w Polsce i co za tym idzie dojazdów do miasta wojew.).

Dochód: 750 zł (+ duże mieszkanie komf. + światło eletr. (dowolnie) + 150 korcy węgla rocznie + drzewo + ogród owocowo-warzywny. Wszelkie naprawy: elektrotechniczne, wodociągowe itp. wykonuje firma).

Rozchód:

1)	podatki, świadczenia socjal-, cele społeczne		110 zł
2)	utrzymanie (2 osoby + służąca)		120 „
3)	służąca z Ubezpieczalnią		18 „
4)	odzież, bielizna, obuwie, krawcowa		60 „
5)	higiena, kosmetyka, fryzjerzy		25 „
6)	radio, dzienniki, 2 biblioteki		18 „
6)	tytoń męża		20 „
7)	przyjemności (teatr, kino etc.)		15 „
8)	Taschengeld" żony i męża (ew. przegrana w bridge'a etc)		20 „
9)	korespondencja		3 „
10)	nieprzewidziane (lekarz, donajęcie pokojówki, słubie znajomych etc.)		10 „
11	biedni, stow., „św. Wincenty à Paulo"		8 „
12)	małe mies. inwestycje (garnki, garnuszki itp.).		5 „
13)	oszczędność w P. K. O.		15 „
14)	spłata długów:		
	studia męża i moje	40 zł	
	futra męża i moje	100 „	
	dług dawny w B. G. K.	50 „	
	za meble	50 „	240 „
15)	odkładam miesięcznie na:		63 „
			750 zł

I	roczne duże inwestycje (platery, porcelana, książki etc.)	100 zł.
II	upominki (najbliżsi, służąca)	100 „
III	wakacje	400 „
IV	Święta Bożego Nar. i Wielkanoc	100 „
V	utrzymanie ogrodu	50 „
	razem roczne duże wydatki	750 zł.

A teraz kilka wyjaśnień. W pozycji „utrzymanie" uwzględniam branie mies. 5 kg cukru i ½ l. spirytusu, które składam na czas robienia letnich dużych u mnie zapasów, bo mam własne owoce.

Służącej (n. b. typ wiernej przedwojennej sługi) płacę tylko 15 zł mies., ale ubieram ją od stóp do głów, poza tym dostaje roczną „gratyfikację: trzynasta pensja na N. Rok (z rocznych dużych inwestycyj lub świąt).

Pozycja „Taschengeld", często (na szczęście!) „nieprzewidziane" przeważnie idą do skarbonki, jeśli uda mi się „opędzić" herbatki, bridge'a itp. pozycja na „przyjemności". Skarbonkę otwieram w ważnych wypadkach przyjęć „od wielkiego dzwonu".

Oszczędności 15 zł mies. są maleńkie przy dużym stosunkowo dochodzie. Za pięć miesięcy będę już wolna od długów, będę więc odkładać miesięcznie 250 zł, a służącej podwyższę pensję do 20 zł.

Zdaję sobie sprawę, że dość dużo wydajemy, ale nie narzekam, gdyż wydatki mamy przemyślane dokładnie i haracz składany pozycji socjalnej i towarzyskiej jest w naszych warunkach konieczny. Nie mniej gorąco proszę panie o podobnych budżetach i obowiązkach o krytyczne uwagi.

Czekam z niecierpliwością na ożywioną dyskusję wśród pań na temat tych, procentowych budżetów i projektu mych „zindywidualizowanych" budżetów.

Pozdrawiam wszystkie panie.

„Gaździnka"



Kapelusz domowej roboty z materiału w dwóch kolorach. Rondko brązowe lub granatowe, denko zielone lub czerwone. Forma na tablicy kroju.

Kilka uwag do dyskusji „Pomocnice domowe"

Uderzyło mnie, przyznam się, niemile — dotychczasowe nastawienie Pań—przeważnie są to tylko gromy potępienia, żałosne jeremiady pokrzywdzonych chlebodawców. Ale „audiatur et altera pars"! Mało jakoś głosów, biorących w obronę nasze Kasie, Marysie.

Mogą mi może niektóre panie zarzucić brak doświadczenia, że nie zdążyłam się „poparzyć" (4-ty rok dopiero „gazduję") ale proszę wierzyć, miałam okazję dokładnie podpatrzyć te sprawy zza kulis, że się tak wyrażę.

Bezwzględnie, że wśród służby dużo jest elementu ujemnego moralnie i niewykwalifikowanego, ale przecież nie można tak „w czambuł" potępić, trzeba też się w piersi uderzyć, bo czy nie ma tu i naszej winy?

Umiemy narzekać, ale jakoś nie zabiegamy wcale o gruntowną reorganizację umowy. Sprawa ta, unormowana ustawowo, położyłaby raz na zawsze kres lamentom chlebodawców i służby.

A teraz chciałabym poruszyć jeszcze jeden problem. Rozumiem, że „wychowanie" sobie „wiernki" jest przeważnie efemerydą w dzisiejszych czasach. Ale coś zrobić można. Mam na myśli tę, niestety, zawsze aktualną „dulszczyznę" w życiu i pożyciu. Choćby taki drobiazg — „cudeńka" dla gości, a stary szlafrok i przydeptane pantofle dla męża na codzień. Służąca to widzi, a jako, że do natur prymitywniejszych przemawia żywo strona zewnętrzna — odpowiednio ocenia. Natura subtelniejsza dobrze oszacuje taką „elegancję na pokaz"; choć to drobiazg, ale nieraz brzemienny w skutki.

Cóż dopiero mówić o awanturach małżeńskich, uszczypliwych, wzajemnych epitetach — o zgrozo — w obecności służby, która w godzinę później widzi, jak przy gościach państwo się czulą i udają sielskie anielskie pożycie! Mówi się, by „brudną bieliznę prać tylko w domu" — ja dodam — nigdy przy służbie.

Jeszcze uwag kilka o odpowiednim traktowaniu i należytym dystansie wobec służby. Spostrzegam, że przeważnie służąca bywa „zahukana", albo — vice versa — jest powiernicą najintymniejszych zwierzeń rozgoryczonej życiem i pożyciem pani. To wpadanie z jednej ostateczności w drugą — daje opłakane rezultaty. Odpowiedni, pełen godności umiar, zakreślający dokładny dystans między chlebodawcą, a sługą zjedna zawsze szacunek dla pani u Marysi, a kto wie, czy nie zaczątki przywiązania.

A więc zreorganizujmy konkretnie sprawę umowy, weźmy się do sanacji współżycia, zajrzyjmy obiektywnym okiem za kulisy, a skończą się wieczne lamenty pań, może nawet wróci przedwojenny typ wiernej sługi, pełnej przywiązania, nie „szwendającej się" w pogoni za lepszą „posadą".

Jeszcze jedna refleksja wywołana artykulikiem p. M. Ł. à propos „Kasty uprzywilejowanej (czyt. Kasie, Marysie), której „ani podatki, ani żadne kwesty nie dotyczą, i z wyjątkiem garderoby nie wydana na nic ani grosza".

Jakoś p. M. Ł. zapomina, że sama martwi się, że nie staje jej na P. K. O., na lata, które nadejdą i że inni też o przyszłości i starości myślą i myśleć muszą. Dlatego bardzo wątpię, by służąca p. M. Ł. miała „czystych 30 zł" na garderobę. Musi myśleć o chwili, gdy stanie wobec sił zużytych, sterana w ciężkiej służbie, podczas gdy pp. urzędniczki (nad którymi się p. M. Ł. tak użala, że nie mają, jak Kasie, „czystych 30 zł na stroje") żyć sobie będą z emeryturki.

Głoszę hasło „więcej bezstronnego obiektywizmu", a lżej będzie wszystkim na świecie.

Oczekuję dyskusji, serdeczne pozdrowienia Pani.

„Gaździnka"

Nasza skrzynka

Do „Czytelniczki z Kresów".

Szanowna Pani!

Nie zawsze milczenie równa się zapomnieniu i obojętności. Bardzo często myślałam o Sz. Pani. Jej zmianie szczęśliwej — o dobrym i wdzięcznym sercu. A kiedy przeczytałam apel,abyśmy odsłoniły przyłbicę — już miałam odpisać — lecz różne sprawy niezależne ode mnie — pokrzyżowały mój zamiar. I znów niegrzeczne (mogło się tak zdawać) milczenie — było odpowiedzią na wezwanie Sz. Pani.

I wtem z oddali, jak miły, znany dźwięk, słowa pani wpadły w me serce. Proszę, nie uśmiechać się, Broń Boże, ironicznie, bo stara gaduła naprawdę sercem wczuwa się w nasze troski, radości i smutki. Przecież tworzymy „rodzinkę skrzynkową".

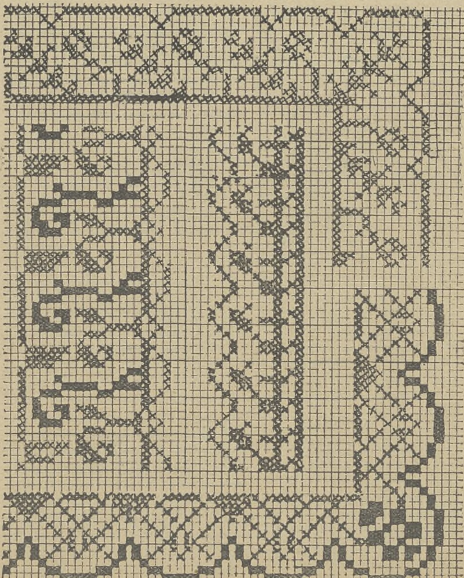
A chociaż żadnej z pań nie znam — ale wyczuwam między nami nić, którą może stworzyć tylko poczucie wspólnoty. A wspólnotę zrodziła potrzeba szczerej i wzajemnej rady — pociechy i wzajemnego zaufania.

Sądziłam dawniej, że tylko ludzie o jednakowym poziomie intelektualnym i wykształceniu — mogą zrozumieć się wzajemnie, a tymczasem byłam szczerze wzruszona ,gdy moje rady trafiły do pani przekonania. No, co to dużo mówić, gdybym chciała zadosyćuczynić pani żądaniu i wyjaśniła, kto kryje się pod pseudonimem Stanka — nastąpiłoby wielkie rozczarowanie. Proszę wierzyć, że mniej, niż ciekawa istota. Mam jednak nadzieję, że nieświadomość bliższych szczegółów o mej osobie nie umniejszy wzajemnej, mam nadzieję sympatii — i zechce Sz. Pani, zaliczyć mnie w poczet tych najżyczliwszych.

Życzę pani, aby szczęście było stałym mieszkańcem domu państwa i wierzę, że kto potrafił dokonać tak cudownej w sobie odmiany, jak Sz. Pani, potrafi również wyczarować z życia: kwiaty miłości szczerej, zgody i wzajemnego zrozumienia.

Wraz z życzeniami serdecznymi Szczęść Boże — przesyłam dla obojga państwa szczery uścisk dłoni.

Stanka



Szlaczki krzyżykowe jedno i dwubarwne.

Rady kosmetyczne

P. Czarnooka z Tarnowa.

Obecny stan cery pani jest normalnym zjawiskiem w jej wieku. Niech pani sobie przejrzy kilkanaście numerów Praktycznej Pani, a na pewno znajdzie pani szereg odpowiedzi redakcji na ten temat, a w początkach roku zeszłego nawet odnośne artykuły. Nazwy ziół nie mogę odcyfrować w liście pani. Mydło do mycia twarzy nieodpowiednie.

P. Praktyczna Prenumeratorka Praktycznej.

Żadne dodatkowe środki na to, aby fale włosów po wiecznej ondulacji były ładne i trwałe, nic nie pomogą. Albo ondulacja jest źle zrobiona, albo też ma pani włosy bardzo tłuste. W tym ostatnim wypadku należałoby rozpocząć możliwie niezwłocznie leczenie włosów, bo też rozpocząć się może szybkie wypadanie.

P. Jadwiga z Białegostoku.

Muszę panią zmartwić, gdyż dolegliwość, którą mi pani opisuje, jest nieuleczalna i nazywa się „Bielactwo". Rzeczywiście życiu ona nie grozi absolutnie, ale żadnego lekarstwa dotychczas na nią nie wynaleziono. Nie radzę stosowania kwasu śniegu, bo rezultatu nie da żadnego, a może pozostawić dodatkowe blizny, jak to bardzo słusznie jeden z lekarzy zauważył. Można tylko w razie potrzeby chwilowo tuszować je odpowiednimi kremami, któremi mogę służyć.

P. Avi z Łodzi.

Częściową odpowiedź znajdzie pani w dzisiejszym numerze „dla Czarnookiej z Tarnowa". Zarówon mydło, jak puder i krem używane dotychczas przez panią są nieodpowiednie i proszę natychmiast je odrzucić, gdyż przyczyniają się tylko do powiększenia dolegliwości. Tak nieszczęśliwie dobrała pani sobie środki kosmetyczne, że one same, stosowane przez czas dłuższy, mogły spowodować tę dolegliwość. Niech więc pani postępuje w/g wskazówek, jakie znajdzie pani w Praktycznej Pani, a dopiero, jeżeli one nie pomogą, zwróci się pani do mnie bezpośrednio.

P. Maryna.

Tarczyca, a wślad za nią zawsze niedomoga serca i zaburzenia gruczołów dokrewnych bardzo ujemnie odbijają się na cerze. Skóra taka jest bardzo kapryśna i to co jej dziś robi dobrze, jutro już źle. Trudno mi będzie na łamach pisma dawać skuteczne wskazówki, bo zanim pani otrzyma odpowiedź, dana dolegliwość mogła już zniknąć, albo też znacznie posunąć się naprzód, a tym samym trudniejszą już będzie do opanowania. Najlepiej więc będzie, jak skomunikuje się Pani ze mną bezpośrednio. W zasadzie w tej chwili postępuje pani dobrze. Należałoby tylko w ciągu dnia na czystą twarz (tylko na miejsca z niewidocznymi krostami) zrobić okłady pod ceratkę z 2% wody rerorcynowej (Rerorcium resublimati) na 1 do 3 godzin. Kremu lanolinowego nie radzę, bo będzie jeszcze więcej zawągrzać. Pudry i róże Instytutu Izis są już w sprzedaży — proszę więc ich żądać wszędzie. Natomiast kremy itp. tylko w zakładzie w Warszawie, gdyż jest ich bardzo dużo i zachodzi obawa — aby użyte nieodpowiednio — zamiast dodatnich, nie dawały ujemnych rezultatów. Na wybielenie rąk należy stosować środki łagodnie niewidocznie łuszczące naskórek. Na wzmocnienie cebulek włosowych należy stosować na 24 godziny przed umyciem włosów masaż skóry na głowie 10% maścią siarkową na maśle kakaowym.

P. S. H.

Powinna pani zwrócić się do lekarza chorób wewnętrznych, aby panią zbadał i dał odpowiednie środki, bo podejrzewam u pani anemię. Aby utyć należy dobrze się odżywiać, a przede wszystkim potrawami mącznymi i słodkimi.

P. Z. W.

Nie musi i pani ze zdrowiem być tak dobrze, jak to pani pisze. Zmarszczki w tak młodym wieku świadczą o anemii, bądź też o niedomogach serca. Radzę koniecznie zwrócić się do lekarza internisty. Zewnętrznie należałoby przed wieczornym myciem przetrzeć twarz goldkremem, albo świeżym smalcem i dopiero po 15 — 20 minutach umyć wodą ciepłą i mydłem lanolinowym; po zmyciu mydła wodą ciepłą, opłukać chłodną. Krem pod puder dla pani nieodpowiedni, ale na łamach pisma nie mogę polecać żadnych preparatów.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Uprawiajmy zioła

DZIEWANNA

Jest to roślina spotykana w dzikim stanie na suchych gruntach o dużych liściach, cała pokryta wełnistymi włoskami. Część użytkową stanowią żółte kwiaty w kształcie kielichów, zbierane w lipcu, które w aptekarstwie znajdują zastosowanie jako lekarstwo na zaziębienie. Ziele to jest bardzo poszukiwane, lecz żeby otrzymać najwyższą cenę za susz (cena suszu waha się między 4 zł a 7 zł za kilo), należy dziewannę umiejętnie suszyć, żeby zawierała jak najmniej zielonych kielichów. Suszyć dziewannę można na słońcu, po wysuszeniu zsypywać natychmiast do blaszanych skrzynek i trzymać w miejscu przewiewnym. Ze względu na wymagany doborowy susz kwiatów z dziko rosnącej dziewanny zbierać nie opłaca się. Plon z dobrze utrzymanej plantacji może dojść do dwustu kg z morgi.

Pod plantację dziewanny należy wybrać grunt jak najsuchszy — mogą być nawet piaski, lecz dobrze zgnojone. Pod względem nawozu nie jest wybredna. Siejemy ją jak tylko ziemia odmarznie i da się orać. Dobrze znawożoną ziemię zorać, wybronować i uwałować. Na wyrównanej ziemi robimy znacznikiem rzędy w odstępach 50 cm. Znacznik taki możemy sobie zrobić sami. Wygląda to jak duże grabie, zęby których są odpowiednio rozmierzone i umieszczone. Znacznikiem tym robimy na raz po kilka rzędów. Nasienie dziewanny jest bardzo drobne, więc dla łatwiejszego siewu mieszamy go z piaskiem. Wysianego nasienia nie przykrywamy, można je tylko przygnieść. Siać należy w dzień spokojny, bezwietrzny. Na morgę wysiewamy około jednego kilograma. Kg nasienia kosztuje około 70 zł. Gdy dziewanna powschodzi, należy za gęsto rosnące roślinki powyrywać, pozostawiając jedynie krzaczki, oddalone od siebie o 35 cm. Na ziemiach chudych, gdzie nie spodziewamy się silnego rozrostu krzaków, możemy odstępy między roślinami zmniejszyć. Dalsza praca w pierwszym roku będzie polegała tylko na oczyszczaniu plantacji z nadmiaru chwastów.

Na zimę wskazanem by było użyźnić plantację polewając gnojówką. W następnym roku w lipcu dziewanna zakwita i wówczas zaczynamy zbiór. Co dzień zrywamy rozkwitłe kielicny obchodząc się z nimi bardzo delikatnie unikając gniecenia. Dziewanna może pozostać kilka lat na jednym i tym samym miejscu, chociaż w drugim roku roślina ta ginie, lecz na wiosnę z samoobsiewu wyrasta młoda. Należy ją tylko nieco przerzedzić i plantacja będzie gotowa.

(D. c. n.) *W. Moryń*

Dyspozycje obiadów na tydzień

NIEDZIELA.

Zupa z sera (rosół z serem) z kulkami ptysiowymi.
Brukselka pod beszamelem.
Sznycel ze smażonymi ziemniakami, surówka z marchwi i kalarepki.
Szarlotka.

PONIEDZIAŁEK.

Zupa pomidorowa zabielana z kaszą perłową.
Pierożki z mięsa wołowego z niedzieli.
Kotlety siekane wołowe z wieprzowina sałata z bielonej cykorii.
Kisiel żurawinowy.

WTOREK.

Szczawiowa z jajami faszerowanymi.
Ryż z wątróbkami.
Schab z kapustą.
Jabłka pieczone.

ŚRODA.

Zupa ziemniaczana.
Makaron z jajami i serem zapiekany.
Mostek cielęcy, sałata z kwaszonej kapusty.
Kaszka puchowa z bitą śmietanką.

CZWARTEK.

Grochowa z wędzonką i grzankami.
Jaja sadzone na sosie śmietanowym.
Rostbeaf z sałatą śledziową.
Kompot z suszonych śliwek i surowych pomarańczy.

PIĄTEK.

Rosół z ryby z kluseczkami.
Ryba w sosie chrzanowym z ziemniakami.
Ryż zapiekany z grzybami.
Budyń czekoladowy z sosem waniliowym.

SOBOTA.

Barszcz czysty na kościach z naleśnikami z mózgiem.
Pierożki leniwe.
Kiełbasa smażona z kapustą.
Kompot z jabłek.

Lutowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 7)

KONIKÓWKA Nr 7
(uł. p. Wlada W. z S.)

	mo	ty	o	śmy	
ku	we	pro	res	le	itp
hu	kty	ske	ar	ni	re
so	Ty	cię	czne	ki	we
pra	cze	le	no	dak	pa

Ruchem konika szachowego odczytać apel Czytelniczek do Redakcji. Początek do odgadnięcia.

ELIMINATKA Nr 8

Odgadnąć 10 wyrazów, których znaczenie niżej podajemy i wpisać je poziomo w kratki rysunku. Następnie odgadnąć klucz eliminatki, którym jest wyraz oznaczający stare zniszczone meble i z wyżej wymienionych 10 wyrazów skreślić litery wchodzące w skład klucza. Pozostałe po skreśleniu litery dadzą znane przysłowie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ciało lotne. 2) Strona odwrotna. 3) Część ryby. 4) Rozbójnik morski. 5) Osoba dobrej tuszy. 6) Część lampy naftowej. 7) „Goni" — inaczej. 8) Ubranie inaczej. 9) Zwierzęta domowe. 10) Lanca, dzida — inaczej.

LOGOGRYF SYLABOWY Nr 9

Odgadnąć 23 wyrazy siedmioliterowe, w których trzeci rząd czytany pionowo, da imiona i nazwisko sławnego pisarza polskiego niedawno zmarłego.

Znaczenie wyrazów: 1) Przybór sportowy. 2) Osoba wypłacająca pieniądze. 3) Korzenie ściętego drzewa. 4) Przechrzta. 5) Państwowa posiadłość zamorska. 6) Zabezpieczenie. 7) Rodzaj czyścidła do butów. 8) Apel ranny w wojsku. 9) Sieci do połowu ryb. 10) Wóz pogrzebowy. 11) Podanie, prośba. 12) Namiastka. 13) Belka w wiązaniu dachu. 14) Kierownik muzeum. 15) Maszyna zastępująca czynności ludzkie. 16) Wykształcenie, wiedza. 17) Rodzaj utworu literackiego lub poetyckiego. 18) Nazwa wiatru. 19) Główne miasto w państwie. 20) Opera Moniuszki. 21) Kompozytor włoski. 22) Imię męskie. 23) Ciało niebieskie.

Sylaby: au, bud, ca, cja, co, dy, e, fi, gat, gwia, ja, jaw, ka, ka, kar, kie, kiew, ko, ko, kro, kus, li, lo, łaj, mat, mi, na, na, ne, ni, nia, nie, nik, nu, o, och, oś, pe, pe, pi, płat, po, po, ra, ra, ro, ro, roc, ros, si, si, sto, su, szu, ta, ta, ta, ta, to, tosz, ty, waks, wan, wia, wo, zda.

UWAGA! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs lutowy. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 marca r. b. Wyniki ogłoszone będą w Nr 14, a w międzyczasie od Nr 11 począwszy ukażą się zadania marcowe. — Rezultaty konkursu styczniowego ogłosimy w przyszłym tygodniu.

Pasieka w marcu

W drugiej połowie marca nastaje okres cieplejszych dni i gdy temperatura w cieniu podnosi się powyżej 10° C, korzystają z tego pszczoły i oblatują się, w celu pozbycia się kału, nagromadzonego w kiszce odchodowej podczas zimy. Pasiecznik powinien wtedy być w pasiece i obserwować zachowanie się poszczególnych rojów. Zdrowe, silne roje oblatują z wesołym brzękiem ul dokoła i po krótkim bujaniu w powietrzu i wypróżnieniu powracają do uli. Roje, pozbawione matki, głodne lub słabe nie oblatują się zupełnie albo ukazuje się niewiele pszczół. Zdarza się, że nawet silny rój nie oblatuje się pierwszego dnia, ale, gdy stuknąć w ul, pszczoły zaczynają silnie wylatywać. Jeśli po stuknięciu odezwą się jękliwym głosem, przy czym zaczną wychodzić i mrowić się wokół wylotu, będzie to znakiem, że zginęła im matka. Pszczoły głodne, po stuknięciu, odzywają się cichutko, jakby daleki szmer liści.

Odpowiednio do stanu roju naznaczyć się powinno każdy ul specjalnym znakiem, tak dla pamięci, jak i rozpoznania bez kłopotu, co nazajutrz wypadnie w takowym nam czynić. Na drugi dzień bowiem, jeśli pogoda dopisuje, trzeba we wszystkich ulach dokonać t. zw. *podmiecenia*. Po otworzeniu ula, zdejmujemy matę boczną, podnosimy klapę w zatworku i pszczoły silnie podkurzamy. Silne pszczoły odezwą się wtedy równym krótkim szumem, a jeśli przy tym zauważymy, że mają miód, to tylko wymiatamy spod spodu śmiecie i martwe pszczoły i ul zamykamy. Jeśli pszczoły odżywiają się słabo, to trzeba zdjąć górną poduszkę i pierwszą ramkę, żeby się przekonać, czy mają miód, czasem nawet wszystkie ramki wypadnie odsunąć. Po zajrzeniu dosuwamy szybko ramki i mocno ściskamy całe gniazdo. Słabe roje łączymy z bezmatkami lub po dwa razem, i przy tym kierujemy się następującymi zasadami: 1) Uskuteczniamy to zawsze wieczorem. 2) Dołączamy zawsze pszczoły słabsze do silniejszych. 3) Dołączone pszczoły dobrze jest skropić osłodzoną wodą lub posypać mąką, gdyż wtedy będą chętnie przyjęte w obcym ulu. 4) Konieczne jest silne podkurzenie. 5) Jeśli łączymy pszczoły z matkami, to trzeba się namyśleć, którą matkę pozostawić — powinno się pozostawić młodszą, co poznajemy po tym, im również jest czerw ułożony. 6) Matka u pszczół dołączonych powinna być na kilka godzin przedtem zabrana, aby poczuły sieroctwo i wtedy łatwiej przyjdzie do porozumienia z nowymi towarzyszkami w obcym ulu. Łączenie uskuteczniamy w następujący sposób: wieczorem podkurzamy silnie pszczoły, do których dołącza się, rozsuwamy ramki w środku i wysypujemy przyniesione pszczoły na dno. Żeby je zabezpieczyć od cięcia przez miejscowe, dobrze jest przykryć je sianem. Plastry z czerwiem, jeśli takowy posiadały, dodaje się jakiemu słabszemu rojowi, a pusty ul zaraz sprzątą, żeby pszczoły nie uczyły się rabunku. Tak samo usuwamy plastry i ule po padłych pszczołach. Wyloty wszędzie należy zmniejszyć tak, aby tylko dwie pszczoły mogły przejść obok siebie, żeby nie ułatwić napadu silniejszych na słabsze. Po podmieceniu otulamy ramki poduszkami, a nawet u słabszych rojów zmniejszamy gniazdo, żeby im było łatwiej utrzymać ciepło, co teraz ważniejsze jest, niż w zimie, gdyż ciepło konieczne jest do rozwoju czerwia. Głodnym pszczołom trzeba natychmiast pośpieszyć z ratunkiem, dodając im plaster z którego zasobnego ula lub karmiąc je gorącym syropem z cukru, stawianym na dnie ula. Wydzielające się ciepło ogrzewa pszczoły, które schodzą na dół i zabierają pokarm do plastrów. Pszczoły w tej porze mogą przez noc zebrać do 1½ kg cukru, to też lepiej dawać im duże porcje na raz przez parę dni zrzędu, aby dostarczyć im na wiosenne potrzeby 3½ — 5 kg cukru. Żeby nie spowodować napadu, trzeba podkarmiać wieczorem, a rano zabierać podkarmiaczkę. Jeśli po podmieceniu zdarzają się cieple, słoneczne dni tak, że pszczoły zaczynają wylatywać w poszukiwaniu pokarmu, to w bliskości uli stawiamy plastry z nasypaną w nie mąką pszenną, co potrzebne jest szczególniej w okolicach, gdzie brak drzew, wcześnie dostarczających pyłku, jak leszczyna, wierzba, olszyny.

Śmieci nie powinno się wyrzucać obok uli, gdyż, znajdujące się tam okruchy wosku z miodem, są przysmakiem dla mrówek, które przynęcone nim, zakładają gniazda w pasiece i trudno je potem zwalczyć.

H. P.

KUPON Nr 3 LUTOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Prace ogrodnicze w marcu

W ogrodzie owocowym. W pierwszej połowie marca trzeba skończyć cięcie drzew i krzewów owocowych, które zwykle rozpoczyna się jeszcze w lutym. Praca ta, jak wiadomo, polega na usunięciu zbytecznego suszu, przerzedzeniu koron oraz wycięciu różnych odrostów t. zw. wilków. Celem tych czynności jest takie ukształtowanie gałęzi w koronie, aby wszystkie miały dostateczny dostęp światła i powietrza, oraz mogły swobodnie rosnąć.

Krzewy owocowe należy oczyścić z pędów suchych, oraz skrócić o ¼ większość pędów młodych, szczególnie u malin. Sadzenie krzewów owocowych trzeba wykonać koniecznie w marcu, ponieważ rozwijają się one wcześniej, niż drzewa owocowe, których sadzenie można nieraz opóźnić i odłożyć na następny miesiąc. Ziemię pod drzewami i krzewami powinno się wzruszyć i oczyścić z chwastów, a przede wszystkim perzu.

W drugiej połowie miesiąca, o ile jest dość ciepło, należy odkryć opakowane na zimę brzoskwinie, morele i winorośl. Winorośli na wiosnę się nie przycina, należy je pozostawić jakiś czas w pozycji leżącej tak, jak były okryte przez całą zimę i dopiero potem stopniowo prostować. Brzoskwinie oczyszcza się z suchych gałązek, a pozostałe rozpina się na specjalnie w tym celu zrobionym rusztowaniu. Miejsce pod brzoskwiniami i morelami trzeba zasilać nawozem i przekopać. Jeżeli nie zdążyło się posadzić z jakichkolwiek przyczyn drzewek młodych na jesieni, co jest lepsze, to teraz należy wyznaczyć na nie miejsca i przystąpić do sadzenia. Pamiętać musimy, że przy wiosennym sadzeniu drzewka trzeba obficie podlać.

Do przeszczepiania drzew należy przystąpić w końcu tego miesiąca.

Drzewa i krzewy owocowe zasilać nawozami sztucznymi. W ogrodach owocowych z młodszymi drzewami przygotować ziemię pod uprawę warzyw, lub mieszanek z roślin motylkowych. Przejrzeć i poprawić pale oraz wiązadła u drzew sadzonych jesienią, prostować przy tym drzewka pochylone od wiatru.

W ogrodzie warzywnym. Zakładamy inspekty, w których wysieje się pomidory, melony, pory, selery, kalafiory i kalarepkę na drugi zbiór, oraz sałatę i rzodkiewkę, aby mieć zawsze świeże. W dnie pogodne i słoneczne, jakie w marcu już nieraz przyjdą, trzeba inspekty silnie wietrzyć, a w miarę potrzeby nawet cieniować.

Jeśli ziemia w ogrodzie warzywnym nie była przekopana na jesieni, trzeba uczynić to wiosną natychmiast, gdy tylko ziemia rozmarznie. W drugiej połowie marca, kiedy ziemia już nie maże się i da się uprawiać, przygotować należy rozsadniki do siewu kapusty, brukwi, kalarepy, a oprócz tego i inne zagony. Na zagonach tych można zacząć wysiewać groch, rzodkiewkę, pietruszkę, marchew, cebulę oraz szpinak i szczaw na wczesny zbiór.

Cebulę należy wysiewać na użytek zimowy i do przechowania na rok następny, a jednocześnie również sadzić dymkę wprost do gruntu, która będzie na użytek wcześniejszy.

Truskawki oczyszczamy z zeschłych liści i ziemię między nimi wzruszamy. Pod koniec marca można wysadzić w miejscu zacisznym podkiełkowane ziemniaki na wczesne, muszą być jednak zabezpieczone od mrozu.

Ziemia pod rabarbarem i szparagami powinna być zasilona świeżym nawozem i przekopana. Starannie i często trzeba przewietrzać doły, kopce i piwnice z warzywami, jak również przechowalnię cebuli. Warzywa, wyjęte z dołów, a niesprzedane, lub niezużyte przenosi się do piwnicy przedtem doskonale oczyszczonej.

W ogrodzie ozdobnym. Sadzić w tym miesiącu drzewa i krzewy ozdobne, tylko sadzenie róż i roślin iglastych, odkładając aż do kwietnia. Ziemia w skupinach drzew i krzewów powinna być przekopana i pozostawiona bez ugrabienia. Korony drzew ozdobnych trzeba przerzedzać w miarę potrzeby, krzewy zaś przycinać, usuwając zupełnie gałęzie suche, lub nadłamane. Wszystkie trawniki mniejsze powinny być zdrapane żelaznymi grabiami w celu usunięcia mchów i udostępnienia powietrza do ziemi. Do większych trawników można użyć bron zamiast grabi.

Rośliny cebulkowe, posadzone jeszcze jesienią na rabatach, można odkryć w końcu marca. Również w końcu miesiąca, o ile jest dość ciepło, można zacząć odkrywać róże i inne rośliny zabezpieczone na zimę; na wszelki wypadek jednak materiały, służące do okrycia, zostawić w pobliżu „pod ręką" tak, aby w razie mrozu móc jeszcze rośliny nimi przykryć. Rośliny pnące przy ścianach, słupkach, czy pergolach należy porządkować, przycinać i rozpinać, przywiązując je.

Pomyśleć o przygotowaniu roślin kwiatowych na klomby i rabaty; wiele z tych roślin trzeba właśnie w marcu wysiewać do inspektu.

Byliny zasilać i ziemię dookoła nich wzruszyć.

W pokoju. Wykańczamy w tym miesiącu przesadzanie kwiatów. Rośliny, które na jesieni zostały wyniesione do piwnicy, trzeba sprowadzić obecnie do mieszkania, przesadzić wszystkie w świeżą ziemię, zacząć obficie podlewać i umieścić blisko światła. Jeżeli są dni słoneczne, to kwiaty wtedy trzeba silniej podlewać, w miarę możności zraszać rozpylaczem i postawiwszy blisko światła coraz obracać je inną stroną dla równomiernego wzrostu. Powierzchnię ziemi w doniczkach pożądane jest wzruszać co pewien czas.

Możemy posiać do doniczek rezedę i groszek pachnący dla otrzymania wcześniejszych kwiatów. Marzec jest doskonałym miesiącem dla robienia sadzonek z niektórych roślin, można więc sadzonkować fuksje, pelargonie, mirty, kaktusy i wiele innych roślin. Dla szybszego i pewniejszego przyjęcia się ziemię dla sadzonek trzeba dać silnie piaszczystą i przykrywać je szklanką, lub kloszem szklanym, dzięki czemu utrzyma się lepiej wokół sadzonek wilgotną atmosferę.

Palmy i paprocie w tym okresie przedwiosennym wymagają częstego i obfitego zraszania.

Inż. Janina Honczarenkowa

Przypomnienia drobiowe na marzec

Jaja kurze, zniesione w marcu i kwietniu, są większe od innych i posiadają silniejsze zarodki, a kurczęta z nich wylężone są odporniejsze na wszelkie choroby. Z tego względu marzec i kwiecień jest najlepszym okresem do wylęgania kurcząt. Wprawdzie, z powodu zimna, gospodyni będzie miała trochę kłopotu z wychowaniem drobiazgu, ale sowicie się jej takowy opłaci, gdyż już w końcu sierpnia i we wrześniu młode kurki — marcówki zaczynają nieść jaja. Kurczęta, wylężone w marcu, muszą być umieszczone w ciepłym i jasnym kurniku — wychowalni, gdzie podłogę trzeba wysłać sieczką lub plewami, żeby im było ciepło w nóżki. Przed wypuszczeniem na dwór trzeba je nakarmić miękką, ciepłą paszą albo czystym ziarnem i pilnować, żeby zbyt długo nie przesiadywały na powietrzu, gdyż z przeziębnięcia powstają różne dolegliwości, trudne do wyleczenia. W tym wypadku kwoka instynktownie najlepiej umie sobie poradzić i gdy dzień chłodniejszy, częściej przychodzi dopominać się o pożywienie.

Młode kaczęta dopiero po upływie dwuch tygodni od wylężenia mogą iść na staw. Utarło się przekonanie, że kaczki nie wysiadują jajek. Tymczasem, gdy zaczynają się nieść, nie powinno się wybierać jaj z gniazda, prócz kilku pierwszych, które zwykle są niezapłodnione.Kaczka, po zniesieniu takiej ilości jaj, które będzie mogła obsiąść, siada spokojnie na gnieździe i tylko w czasie wysiadywania nie można jej niepokoić, ani zaglądać do jaj.

Kaczki, siedzące na jajach, powinno się żywić raz dziennie ziarnem, dając przy tym w obfitości wodę ze żwirkiem, który jest konieczny do trawienia. Kaczęta w 24 godziny po wylężeniu karmimy serkiem z jajka lub chlebem, rozmoczonym w mleku, do czego po kilku dniach można dodawać trochę rozgotowanej śruty jęczmiennej i zieleniny. Wody muszą mieć pod dostatkiem, gdyż inaczej trudno im jeść więcej. Gdy kaczęta podrosną i opierzą się, można je odłączyć od matki, która w krótkim czasie ponownie zaczyna się nieść i powtórnie może wysiadywać jaja. Do wysiadywania skłonne są starsze dwu i trzyletnie sztuki.

Podobnie jak kaczęta żywimy i małe gąski, które przez pierwsze dwa tygodnie chronimy od zimna i wilgoci i staramy się dostarczyć im sporo zieleniny. To też na wypadek, gdyby wiosna była spóźniona, siejemy zawczasu w skrzynki owies, który najszybciej ze zbożowych rośnie i dostarczy nam delikatnych piórek dla gąsiąt i kacząt. Starszym dajemy ziemniaki, gotowane z osypką i siekaną zieleniną i to gęsiom tylko rano i wieczorem, gdyż cały dzień pasą się na wygonach i są dostatecznie najedzone.

Dla zapewnienia pomyślnego rezultatu wychowania młodzieży trzeba przestrzegać następujących zasad: 1) Karma musi być świeża, nie zakwaśniała ani zatęchła lub zgniła. 2) Żywić w korytkach, które powinny być utrzymywane z pedantyczną czystością. 3) Prócz paszy właściwej, dostarczać w obfitości dodatków mineralnych, jak węgiel drzewny, żwirek, tłuczone skorupki jaj, mielone kości itp. 4) Woda w poidełkach powinna być czysta i kilka razy dziennie zmieniana. *H. P.*

Racjonalne żywienie

1) ZNACZENIE RACJONALNEGO ODŻYWIANIA

Jeszcze nie tak bardzo dawno, bo kilka lat przed wojną, odżywianie traktowano jako sprawę zaspakajania głodu.

Uważano, że najważniejsze jest, aby człowiek się najadł, aby nie był głodny, a o dobór pokarmów, czy ich przyrządzanie nikt się nie troszczył.

Jeżeli o tym mówiła jakaś książka kucharska, to tylko z punktu widzenia smaku, a nie zdrowia.

Ostatnio w tej dziedzinie doszło do radykalnych zmian.

Przekonano się, że przez racjonalne odżywianie można uniknąć wielu chorób, można podnieść stan zdrowia ludności, wpłynąć na przedłużenie życia, a nawet na charakter człowieka.

Sprawą odżywiania zaczęły się zajmować najtęższe umysły świata. Powstały specjalne katedry dietetyki przy wyższych uczelniach, powołano do życia Narodowe Instytuty Odżywiania, przeprowadzono setki tysięcy badań i ankiet zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych.

W wyniku tych prac stwierdzono konieczność racjonalnego odżywiania ludności.

Kwestią odżywiania zajęło się już dzisiaj wiele organizacyj naukowych i społecznych nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. Najwięcej jednak w tej sprawie zrobiła Sekcja Higieny przy Lidze Narodów.

Lekcja wyłoniła spośród siebie Komisję do Spraw Odżywiania, która zajęła się tym ważnym problemem.

Komisja przeprowadziła specjalne badania w różnych krajach, a ostatnio wydała wielkie trzytomowe dzieło, poświęcone zagadnieniom racjonalnego odżywiania.

Dzieło to zawiera bardzo interesujące informacje o odżywianiu ludności w poszczególnych krajach, oraz wskazania na temat zmian, jakie należałoby w odżywianiu przeprowadzić. I jakkolwiek te wskazania są różne dla różnych narodów i zależą od bardzo wielu czynników, to jednak są pewne wytyczne ogólne, na które wskazuje Komisja, zalecając je wszystkim krajom i wszystkim narodom.

Jednym z najważniejszych wskazań jest zwrócenie uwagi na błąd gospodyń całego świata, które dają swoim „stołownikom" za dużo produktów bogatych w kalorie, a nie doceniają produktów bogatych w witaminy.

Jak wielką wagę przywiązuje Komisja do swoich zaleceń, dowodzi fakt, że jeden z jej czołowych przewódców powiedział:

„Ten naród zadecyduje o swojej przyszłości, który najlepiej rozwiąże u siebie zagadnienie racjonalnego odżywiania".

2) DLACZEGO SIĘ ODŻYWIAMY

Gdyby nas zapytano dlaczego się odżywiamy, odpowiedzielibyśmy dlatego, żeby żyć. Rozwijając tę odpowiedź, możemy powiedzieć, odżywiamy się ażeby:

1) tworzyć nowe komórki;
2) zamieniać zużyte;
3) wytwarzać energię;
4) robić zapasy.

Zdawałoby się, że chcąc sprostać wyżej przytoczonym warunkom wystarczyłoby pewne minimum pokarmów, poco więc tyle mówi się ostatnio i pisze na temat żywienia. Otóż dlatego, że ostatnie badania wykazały, że od doboru pokarmów i sposobu ich przyrządzania zależy nie tylko życie człowieka, zależą także jego wartości fizyczne i duchowe.

Jak pisze dr Szczygieł, kierownik referatu żywienia w Państwowym Instytucie Higieny: „Odtąd ideałem stało się nie takie żywienie, które wystarcza do życia i pewnej aktywności, ale takie, które daje najlepsze warunki do wyzwolenia wszystkich żywotnych sił rozwojowych organizmu, oraz do utrzymania pełnego zdrowia".

Pewien czas można się obejść bez jedzenia, ale wtedy zużytkowuje się materiał nagromadzony w tkankach.

Niektóre narządy i tkanki, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne, pracują stale i ulegają zużyciu.

Na przykład białe i czerwone ciałka krwi po pewnym czasie zamierają, na ich miejsce powstają nowe.

W organizmie naszym stale obserwujemy proces zamierania i powstawania nowych komórek. Części zużyte zostają zastąpione nowymi.

O ile organizm jest zdrowy, zamiana taka odbywa się bez przerwy, gdy organizm choruje, następują zaburzenia w zamianie, gdy organizm zamiera — zamiana ustaje.

Chcąc ażeby proces zamiany był w równowadze, musimy stale dostarczać organizmowi pewnych materiałów. Materiały te dostarczamy przez podawanie pokarmów, względnie lekarstw, trzeba podkreślić, że im bardziej niewłaściwy jest dobór i przyrządzanie pokarmów, tym częściej należy się uciekać do podawania lekarstw.

Z tych kilku uwag widzimy, że pożywienie spełnia w organizmie (m. in.) rolę materiału budowlanego, z którego tworzą się nowe komórki i tkanki.

Na tym jednak nie ogranicza się rola pożywienia.

Każdy człowiek, nawet pozostający pozornie w bezczynności, wykonywa pewną pracę, fizyczną bądź umysłową.

Do wykonywania tej pracy musi posiadać w organizmie jakieś źródło, które mu dostarcza potrzebną energię.

Źródłem tym jest wytwarzające się w organizmie ciepło, które wyzwala pewną energię, potrzebną do wykonywania najlżejszych nawet prac np. bicia serca.

I znowu dla wytworzenia w organizmie ciepła, trzeba mu dostarczyć pewnego rodzaju pożywienia.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Poza materiałem budowlanym i materiałem wytwarzającym ciepło, musimy dostarczyć organizmowi takich pokarmów, które pozwoliłyby na odkładanie zapasów w tkankach.

Zapasy bowiem pozwalają człowiekowi na obywanie się przez pewien czas bez pożywienia.

Możnaby przypuszczać, że wystarczyłoby zbadać, jakie produkty stanowią budulec, jakie wytwarzają ciepło, jakie powodują powstanie zapasów, ażeby wiedzieć, jak się odżywiać.

Tak jednak nie jest.

Należy jeszcze stwierdzić, które produkty i w jaki sposób wpływają na „wyzwolenie wszystkich żywotnych sił organizmu, oraz na utrzymanie pełnego zdrowia".

(D. c. n.) *M. Więckowa*

Recepta kulinarna Firmy OETKER

ZUPA Z MAŚLANKI Z MĄCZKĄ „GUSTIN"

Dodatki: 1 litr maślanki, cukru według smaku (około 50 gr), trochę cynamonu, 50 gr mączki „Gustin" D-ra Oetkera, 5—6 łyżek stołowych wody.

Sposób przyrządzania: Maślankę trzeba ubijać, aż do zagotowania trzepaczką, następnie dodać: cukier, cynamon oraz mączkę „Gustin", rozpuszczoną przedtem z 5—6 łyżkami stołowymi zimnej wody. Zagotować kilka razy.

Zupę tę można podać do stołu z suszonymi śliwkami, ugotowanymi oddzielnie.

Poradnik alfabetyczny

KAMIENNE GARNKI

Nowe garnki t. zw. kamienne czy steingutowe będą w użyciu trwalsze, jeżeli je włożymy w kociołek, wysłany sianem czy słomą, w zimną wodę i doprowadzimy do zagotowania. Niech ostygną w tejże wodzie. Czyścić je można miałkim piaskiem lub popiołem. Żeby polewa nie pękała, nigdy nie lać w nagrzane naczynia zimnej wody.

Pęknięcia można zakitować następującą mieszaniną: żelatynę zalać niedużą ilością esencji octowej, aby się tylko zdolała rozpuścić. Trzymać ten klej będzie mocno, naczynie jednak musi być dobrze ściśnięte i stać w spokoju 2 tygodnie. Wyciśnięty z rysy na wierzch klej starannie zetrzeć. Zły zapach ze słojów kamienych można usunąć, jeżeli po starannym wymyciu nalejmy je wodą i wsypiemy na koniec noża nadmanganianu potasu.

Garnki kamienne należy kupować tylko fabrykowane w pierwszorzędnych zakładach, gdyż do polewania stosują dość często ołów, który następnie przenika do potraw i może spowodować ciężkie zaburzenia w zdrowiu.

KARALUCHY

Można wyłapać karaluchy kładąc na noc w kuchni zwilżone piwem gałgany. Kiedy w kuchni będzie cicho i ciemno, wejść w nocy z kubłem wody, szybko zebrać szmaty i zatopić.

Można również potopić robactwo stawiając w izbie miseczkę z piwem i prowadzące do niej kładki drewniane, karaluchy lubią zapach piwa, wejdą i potopią się.

Karaluchy, francuzy, czyli t. zw. prusaki trują się dobrze mieszaniną cukru, boraksu i mąki grochowej, rozsypywaną po kątach i w dziury i szpary.

Staranne usuwanie z kuchni odpadków, obierzyn, resztek jest także warunkiem uchronienia się od robactwa, poza tym kubełki, podłogę, szczotki kuchenne płukać w wodzie z amoniakiem, co odstrasza robactwo.

Proszki perskie jak Katol i t. p. zabijają karaluchy, ale tylko w bezpośrednim zetknięciu, chcąc użyć tego sposobu trzeba kuchnię opuścić, wejść dopiero nocą z niedużym światłem, drzwi pozamykać i flitem czy proszkiem na nie dmuchać. Padłe zebrać i spalić, bo część będzie tylko oszołomiona i po pewnym czasie może przyjść do siebie.

KARTY DO GRY

Karty myją się ładnie czystym spirytusem, o ile są zniszczone i zmatowiałe, na watkę, którą myliśmy kartę, wziąć nieco talku kosmetycznego i wycierać do glansu. Spirytus denaturowany nie będzie odpowiedni, bo farbuje. Można także myć benzyną, a lepsze gatunki nawet piwem. Po wyschnięciu przecierać talkiem.

Sposób brania miary

Dla pań, które chcą mieć dokładny wykrój na swoją figurę



Odpowiedzi Redakcji

Dla Haliny.

Szanowna Pani. Gdy się ma lat 20 i organizm zasadniczo zdrowy, trzeba nie tylko przypuszczać, ale i wierzyć, że wszystko będzie dobrze, ale nie bez woli i trudu ze strony Pani. Trzeba ułożyć sobie tak tryb życia, by mieć jak najmniej czasu do zajmowania się swoimi dolegliwościami ze strony systemu nerwowego, wziąć się „w garść"; z drugiej strony jednak nie można lekceważyć żadnych nienormalnych objawów. Trzeba koniecznie pójść do ginekologa i leczyć się. Macierzyństwo mogłoby w dużym stopniu wzmocnić Pani system nerwowy, ale dopóki Pani nie wyleczy się z choroby jajników i nie usunie upławów, trudno myśleć o zajściu w ciążę. Tu zresztą ostatnie słowo wypowie ginekolog.

p. Jadwidze z Wadowic.

Bez względu na otrzymaną premię, 5 nagród będzie rozlosowanych pomiędzy wszystkie bez wyjątku nasze Prenumeratorki.

Dla Danki.

O ile regularne zakraplanie oczka przez okres paru tygodni nie przyniosło poprawy, trzeba zwrócić się z dzieckiem do okulisty, gdyż powodem uporczywego łzawienia może być choroba przewodów lub woreczka łzowego.

Serweta owalna szydełkowa.

W nr 47 (niekt. szczegóły były w nr. 49) był wzór na owalną serwetę, w nr. 10-ym będzie serweta podłużna, nadająca się na stół owalny, wielkości mniej więcej 135 × 160 cm, wykonana nieco cieńszą bawełną, niż będzie podana przy wzorze, powinna być odpowiednia dla Pani. Będziemy teraz stale podawali takie wzory.

Sławce z Synkowicz.

Przepisy na pączki i faworki były podane w Nr 1 na str. 20.

Wołyniance.

Policja kobieca nie ma osobnej komendy, należy adresować: Główna Komenda Policji Państwowej, Warszawa, Nowy Świat Nr 65.

Pani Zofia z Ostrowca.

Tiul trzeba skropić wodą z cukrem, biorąc na pół szklanki wody łyżeczkę cukru, najlepiej to zrobić rozpylaczem, a następnie przez białą bibułkę angielską prasować, nie bardzo gorącym żelazkiem.

Pani Stanisława K.

Termin ulgowy upływa z dniem 1 marca, więc zdąży Pani do konkursu należeć. Początek książki kucharskiej otrzyma Pani bezpłatnie, prosimy tylko o trochę cierpliwości, gdyż musimy wysyłać w kolejności, a zgłoszeń jest dużo.

Panie, które nadesłały pytania ogrodnicze

Prosimy uprzejmie o cierpliwość, ponieważ p. Honczarenkowa wyjechała i nie będzie mogła zaraz odpowiedzieć.

Pani Ch. ze Starzawy.

Bardzo modne obecnie rękawy do wełnianych sukien są robione w kolorze sukni, z wełny na drutach lub szydełkiem, ściegiem ażurowym, dosyć szerokie i luźne, ściągnięte powyżej łokcia na gumkę. O pożyczkę proszę się zwrócić listownie, podając dokładne numery do Ministerstwa Skarbu — Urząd Długów Państwowych, Warszawa, Rymarska 1.

Nasza skrzynka

Dział interesów

„Kochana, dobra Skrzyneczko!“

Wszystkim przychodzisz z pomocą, a więc może i nam na Kresach co dopomożesz. Mieszkam w małym miasteczku (jest starostwo, kościół) pod Wilnem (3 i pół godziny jazdy), gdzie szalenie odczuwa się brak dobrej krawcowej. Jest jedna chrześcijanka — źle szyje, żydówka trochę lepiej, biorą dość drogo za robotę, a szyją marnie. Do Wilna jeździć za daleko i za kosztownie. Jest b. dużo pań, żon oficerów, nauczycielek, obywatelek, żon wyższych urzędników — więc krawcowa jest zawalona cały rok robotą, wszyscy narzekają i proszą o dobrą siłę fachową. Mieszkania tu tanie, życie też tanie. Mogę udzielić szczegółów pisemnie.

Adres: Postawy—Ulanka, wojew. Wileńskie, dla p. majorowej *Monwid-Olechnowicz* z 23 pułku ułanów.

Która z Pań Warszawianek będzie uprzejma pomóc mi w uzyskaniu wiadomości dotyczących Jerzego (Józefa) Borkowskiego, zamieszkałego na terenie Warszawy (ostatnio Mokotowska 12), chodzi mi: czy dalej tam mieszka, ewent. nowy adres i czym się zajmuje.

Sądzę, że znajdzie się Istota, która mi pomoże, za co z góry b. dziękuję.

Proszę listy kierować pod adresem:

„Mimoza“

Poste restante — Lwów, ul. Karmelicka, Filia 4.

Poszukiwana z Wołynia starsza do lat 45 pomocnica domowa. Czystość lubiąca, prędka, umiejąca smacznie gotować i znająca gospodarstwo wiejskie. Przywiązująca się do domu.

Jest nas dwoje starszych i syn dorosły. Majątek z pięknym parkiem i ogrodem. Polecenie i fotografia wymagane.

Adres: *Wołyń*, powiat *Kostopol*, poczta *Stepań*, majątek *Butejki. WP. Różycka.*

Poszukiwana do domu na Kujawach osoba z doskonałą znajomością języka niemieckiego, dla konwersacji z dwojgiem dzieci. Do nauki jest w domu druga siła, chodzi jedynie o konwersację, wspólne spacery. Pożądana osoba starsza, wymagań skromnych, która pomagałaby trochę w zajęciach domowych. Pensja 25 do 30 złotych. Traktowanie bardzo dobre. Posada wolna od 1 marca.

Adres: majątek Seroczki, poczta Aleksandrów Kujawski *Bogatkowa*

Polecam osobę solidną, zdolną prowadzić dom, w całym tego słowa znaczeniu, znajdującą się w nad wyraz krytycznym położeniu. Liczy 36 lat życia, przyjmie pracę w mieście lub na wsi.

Prenumeratorka z Warszawy 4 *„Maria“*

Zwracam się do Sz. Pani z gorącą prośbą o pomoc w wyszukaniu mi w Poznaniu, pokoju z całkowitym utrzymaniem, dla syna mego, studenta Wyższej Szkoły budowy maszyn. Syn mój jest bardzo spokojny i dobrze wychowany. Zależy mi na domu, gdzie czułby się jak w rodzinie. Bardzo pożądana niemiecka konwersacja. Za wskazanie adresów z góry bardzo dziękuję, adresować proszę: *Jadwiga Zygmuntowska*, Puławy, Sowińskiego 10. Działki urzędnicze.

Osoba starsza, ewangeliczka, władająca niemieckim z uszkodzoną prawą ręką, błaga o zajęcie. Może dopilnować domu, skromnie ugotować, szyć na maszynie, ale nie w ręku. Prać nie może. Pracować jednak może i musi, prosi o pracę w pobliżu Warszawy. *Ewangeliczka*

Adres w Redakcji Praktycznej Pani.

Zwracam się z gorącą prośbą, może która z Pań przyjmie sierotę lat 22 do pomocy w domu, wyręczenia pani lub do dzieci. Jest sama bez opieki, dotychczas pracowała w domu przy rodzinie, zna wszelkie domowe prace, oraz roboty ręczne, jest zdrowa, ukończyła szkołę powszechną. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować. Stefania Lustig, Nowy Sącz 2, ul. Jeziorańskiego 24.

Szanowne Panie!

Często panienka, posiadająca znajomość kroju i szycia, nie ma ani lokalu, ani maszyny, by stworzyć własny warsztat pracy. Dla takiej osoby jest dobra okazja: W miejscowości górskiej, klimatycznej, jest brak dobrej krawcowej. Natomiast jest tu b. miła, uczciwa starsza pani, posiadająca odpowiednie pomieszczenie, oraz maszynę, umiejąca trochę sama szyć, która chciałaby stworzyć skromną pracownię krawiecką. Pani ta ofiaruje na początek reflektującej krawcowej bezpłatne mieszkanie wraz z utrzymaniem, oraz pomoc własną w szyciu za poprowadzenie pracowni. O ile próba ta wykaże pomyślne wyniki i będzie miała placówka szanse rozwoju, umówią się obie strony w sprawie wzajemnych świadczeń. Reflektuje się tylko na siłę fachową, pracowitą i uczciwą.

Zgłoszenia proszę kierować do Sz. Administracji Pr. Pani pod: *„Beskid“.*

Drogie moje Panie!

Zwracałam się nieraz o pomoc dla drugich, i znajdowałam ją od Was. Dziś proszę dla siebie. Zmuszona jestem przenieść się z Polesia na stałe do Warszawy, nie mam tam nikogo znajomego. Szukam niedrogiego pokoju z kuchnią lub posady jako prowadząca pensjonat, znam się doskonale na kuchni.

Znam też masaże leczniczo-kosmetyczne. Jestem wdową lat średnich, wesołego usposobienia, każdą pracę wykonam sumiennie. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować do redakcji dla Prenumeratorki z Polesia.

Szanowne Panie Wilnianki!

Chcę kupić mały domek z ogródkiem, albo ładnym placem, nadającym się pod budowę domu, w okolicach: Antokolu, Kalwaryjskiej, Pohulanki Wielkiej, Małej, Zwierzyńca, albo może w jakiejś innej ładnej okolicy, wymieniam te, które lepiej znam.

Może ktoś będzie o tym wiedział, proszę b. o napisanie mi o tym (koszta zwrócę).

Będę w Wilnie latem, to będę mogła osobiście wszystko załatwić, a jeżeli konieczne to i wcześniej przyjadę. Bardzo Panie proszę o dopomożenie mi w tym, za co b. dziękuję.

Adres w Redakcji. *Maria S.*

Poszukuję panienki do opieki i zabawy 4-o letniej dziewczynki. Świadectwa i referencje wymagane. Pośpiech wskazany. Danuta Złotnicka, Ożarów k/Warszawy, ul. Kolejowa, Czerwony Krzyż.

Poszukuję do dworu inteligentnej pokojowej z bardzo ładnym praniem, prasowaniem, możliwie na sztywno (pomocnice są), szyciem, cerowaniem, sumienną, lubiącą czystość, uprzejmą w obejściu. Traktowanie jak najlepsze. Państwa dwoje. Zgłoszenia z podaniem warunków proszę kierować, Łuck, poste restante do Pałacu.

Może która z Pań robi ładnie sztuczne kwiaty. Potrzebne mi są do ołtarza Matki Boskiej. Na Polesiu kościół jest biedny, chcę więc przystroić ołtarz — na pewną intencję. Trzebaby zrobić girlandę z liści i kwiatów długości 8 m. W planie mam białe bzy.

Proszę więc uprzejmie o wskazanie mi adresu, a sama się już odniosę i cenę omówię. Adres mój w redakcji dla *S. G.*

Posiadam w Rabce-Zdroju willę, 14 ubikacji, murowaną, w której mieszkam z rodziną od szeregu lat. Położenie willi jest prześliczne, w lecie można używać kąpieli rzecznych, a na plaży kąpieli słonecznych. Okoliczności zmuszają mnie do wyjazdu z Rabki, gotowa jestem odstąpić willę za nie dużą opłatą do użytku osobie, której mogłabym zaufać, iż umeblowane mieszkanie utrzyma w porządku i dobrym stanie.

Najlepiej — sądzę — nadawałaby się willa dla Pań emerytek, mogących zamieszkać na dłuższy okres czasu w Rabce. Czynsz pokryłyby na pewno z wynajmu pokoi i jeszcze zostałaby jakaś nadwyżka. Gdyby się znaleźli reflektanci, mogłabym się zdecydować nawet na sprzedaż willi.

Zgłoszenia ze znaczkiem poczt. na odpowiedź proszę kierować do Redakcji „Prak. Pani“ pod *„Z. M. — prenumeratorka z Rabki“.*

Noworodka dziewczynkę oddam na własność, zainteresowanym po zgłoszeniu się udzielę informacji. Warszawa ul. Grójecka 63 m. 15.

Szanowne i Kochane Czytelniczki!

Zwracam się do Was z prośbą o pomoc dla mojej znajomej inteligent. panny, lat 29, skromnej, uczciwej (znam ją od 13 lat). Zna się doskonale na pracy biurowej i sprawach podatkowych — poza tym robi ładne robótki i zna pracę domową. Najchętniej przyjęłaby posadę u starszych państwa do prowadzenia jakiego sklepu, w czym ma także praktykę. Możliwie w Poznańskim.

Odpowiedzi proszę kierować do Redakcji *dla Poli z Poznania*

PELERYNKA Z TWEED'U RĘCZNIE ROBIONEGO

(Opis do strony 29)

Bardzo efektowny i łatwy do wykonania jest tweed podany na próbce.

Robimy najpierw siatkę szydełkiem z wełny sportowej w jasnym kolorze: ✕ słupek, 2 oczka w powietrzu ✕, wszystkie rzędy jednakowo, robiąc słupek nad słupkiem.

Następnie przeszywamy pionowo ściegiem fastrygowym, grubą wełną włoską w kolorze ciemnym, cztery przeciągnięcia pomiędzy każdymi dwoma słupkami, przewiekając raz pod rzędem oczek w powietrzu, raz nad rzędem (patrz schemat na rysunku).

Teraz robimy wełną sportową w kolorze siatki przeciągnięcia poziome ściegiem cerowanym, przeciągając jedną nitkę stale pod słupkami, a drugą stale nad słupkami, co nam daje urozmaicenie ściegu (patrz schemat). Z tweedu tego możemy wykonać szereg przedmiotów, jak paltka dziecinne, żakiety i t. d.

Na rysunku podajemy wykrój pelerynki. Robiąc siatkę, od razu nadajemy jej kształt przedmiotu, który chcemy wykonać.

Pelerynkę robimy do czterdziestu centymetrów zupełnie prosto, a następnie zaczynamy opuszczanie kwadracików siatki.

Rysunek na siatce pokazuje, jak zmniejszać ramię i wycięcie szyi; jedna kratka oznacza jedno oczko siatki.

W robocie tej powinien kwadrat, pięć centymetrów długości i 5 centymetrów szerokości mieć 4 oczka siatki wzwyż i 3 oczka siatki wszerz.

Należy uważać, aby nie ściągać roboty przy poszywaniu, najlepiej siatkę rozłożyć na desce i poprzypinać pluskiewkami.

Po wykończeniu pelerynki obrabiamy ją wzdłuż wszystkich brzegów szydełkiem półsłupkami, wełną ciemniejszą, a pod szyją przyszywamy sznur lub warkocz z wełny jaśniejszej i zawiązujemy na węzeł lub kokardę.

Bardzo ładnie wyjdzie ten tweed w kolorze brązowym ze złotym lub brązowym z zielonym.

BUTONIERKI Z ZAMSZU LUB SUKNA

(Opis do strony 3-ej)

Wszystkie te butonierki są bardzo łatwe do wykonania. Pierwszą robimy z trzech kółek białego sukna naszytych na trójkątnym listku z sukna kolorowego. Na wierzch naszywamy paciorki. Drugą robimy z krążków sukna, nałożonych jeden na drugi, we środku przyszywamy paciorki, wszystko montujemy na drucikach, okręconych jedwabiem.

Trzecia butonierka zrobiona jest z kwadratów sukna i paciorków i też zmontowana na drucikach.

Litery piesek i serce, to też butonierki, zrobione z dwóch warstw sukna, przełożonych watą, a następnie przestebnowanych. Przypinamy je do klapy kostiumu małą agrafeczką.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 27.II. — 5.III. 1938 r.

NIEDZIELA 27.II.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie
12.03 — Poranek symfoniczny z Katowic
13.10 — „Uleczony samobójca" — humoreska
13.25 — Muzyka obiadowa ze Lwowa
14.40 — Przedstawiamy speakerów — audycja Wielkiego Zimowego Konkursu Zimowego
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Recital fortepianowy Henryka Sztompki
16.25 — Utwory włoskie w wyk. Walerii Jędrzejowskiej
17.00 — „Bawmy się wesoło" — podwieczorek taneczny dla dzieci
19.00 — Teatr Wyobraźni: „Patent" — premiera komedii L. Pirandelli'ego
19.25 — Znane orkiestry świata grają do tańca... (płyty)
21.00 — Transm. skoków narciarskich (mistrz. świata w Lahti)
21.30 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 28.II.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — „Od warsztatu do warsztatu: Przed obiektywem fotografa"
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Orkiestra mandolinistów im. Moniuszki z Rozdzienia
17.15 — Muzyka kameralna
18.10 — Lekkie duety wokalne (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — „Dyskutujmy: „Kompromis w życiu" (dialog z sumieniem)
20.00 — Historia tańca (III audycja): „Ewolucja walca"
21.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. Zapowiadają speakerzy, biorący udział w Wielkim Zimowym Konkursie Radiowym
22.00 — Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

WTOREK 1.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Eric Coates: Cztery drogi — suita — koncert z płyt
12.03 — Audycja południowa
15.45 — Zagadki muzyczne — audycja dla dzieci
16.15 — Audycja muzyczno - słowna z Poznania
17.00 — „Podziemne Tatry" — pogadanka
17.15 — Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej
17.50 — Ginące rasy naszych zwierząt domowych — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Z teki Chochlika" — wieczór fraszek
19.30 — Polska twórczość chóralna (IX audycja)
20.05 — XXXI audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich"
21.00 — Wieczornica taneczna

ŚRODA 2.III.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.45 — Chwilka pytań — audycja dla dzieci starszych
16.15 — Muzyka rozrywkowa w wyk. Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
17.00 — KOP śladami zagończyków (część II) — odczyt
17.15 — Koncert solistów z Łodzi
17.50 — Nasze serce i płuca — pogadanka
18.10 — Pieśni chóralne — (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Grzech" — scena z powieści Sygrydy Undset
19.20 — Kilka polskich pieśni w wyk. Ady Witowskiej - Kamińskiej
20.00 — Utwory wokalne w transkrypcji na instrumenty solowe
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Zofii Rabcewiczowej
21.45 — Dialog prof. Manfreda Kridla i Teodora Bujnickiego
22.00 — Wieczorne nastroje — wyk. Orkiestra Adama Hermana

CZWARTEK 3.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — „Wileńszczyzna w tańcu i pieśni" — poranek muzyczny
11.40 — Fragmenty z symfonii (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży
16.15 — Utwory charakterystyczne i intermezza — wyk. Ork. Wojsk
17.00 — Wylęgarnie ryb na Pomorzu — reportaż
17.15 — „Claude Debussy" — koncert
18.25 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Klasyczny Teatr Wyobraźni: „Powrót Odyseusza"
19.35 — „Miniatury kameralne" — wykona Trio Solowe
20.05 — „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne z lutego
21.45 — „Epopea powstania styczniowego" — szkic literacki
22.00 — Koncert kameralny

PIĄTEK 4.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Duety z oper włoskich (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Pięć wróbli w jednym pudle" — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Koncert rozrywkowy z Łodzi
17.00 — Urszulanki na Polesiu — pogadanka
17.15 — „Szlakiem rozśpiewanej włóczęgi" (piosenki amerykańskiego trampa) — audycja muzyczno - słowna
18.10 — A. Mossager: Dwa gołąbki (Les deux pigeons) (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Theatrum Sancti Casimiri" — audycja z Wilna
19.30 — Piosenki w wyk. „Piątki Poznańskiej"
20.00 — Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej

SOBOTA 5.III.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra Carlo Zecchi (fortepian) — (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — Teatr Wyobraźni dla dzieci: Baśń o siedmiu krukach"
16.15 — Eugéne Samuel Holeman: „Dziewczyna w oknie" — koncert
17.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie
18.15 — Piosenki w wyk. Mieczysława Fogga (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — Koncert rozrywkowy
21.45 — „W kółko Macieju" — skecz Wilhelma Raorta
22.00 — Koncert popularny Orkiestry Wileńskiej

LEKARSWO NA SPÓŹNIANIE SIĘ DO SZKOŁY...

Radio zadomowiło się w szkole na dobre. Jak pilny uczeń nie opuszcza ani jednego dnia i co rano wita uczącą się młodzież w klasie. Stało się po prostu ich starszym przyjacielem, który o niejednym przypomina, w pogadankach „pana od przyrody", w opowiadaniach historycznych, bądź też w „gazetce" opowiada wiele ciekawych rzeczy. To też dzieci są do radia bardzo przywiązane i wyrażają swoją serdeczność, radość i wdzięczność w listach.

Na przykład Zosia z Jarocina tak pisze: radio w naszej szkole stało się jakby lekarstwem na niektóre nasze wady, np. na „spóźnialstwo", bo od dnia, w którym otrzymaliśmy radio, nawet wielkie śpiochy przychodzą wcześnie, by tylko słuchać audycji".

Klasa VII z Ostrówia Maz., też donosi, że „w tym roku już się nikt nie spóźnia na lekcje i każdy chce się uczyć rano, ale nie wszystkie dzieci mogą się pomieścić. Dzieci, które się uczą po południu, zamiast na pierwszą, przychodzą już na jedenastą. Wtedy jest ciasno, ale wszyscy słuchają".

Lola z Paznania z dumą opowiada, że w jej szkole są aż trzy głośniki i dzieci mogą słuchać nawet na korytarzach. Najwięcej lubią lekcje śpiewu i nawet „na przerwach powtarzamy melodie zapamiętane z lekcji radiowej".

Klasa VII z Nagłowic zwierza się: „ze łzami w oczach powitaliśmy wszyscy radio. Nasza spółdzielnia uczniowska, która prowadzi sklepik szkolny, wydała na ten cel 50 zł.; pp. nauczyciele dołożyli 75 zł., resztę brakującej sumy rozłożono nam na raty. Urządzimy przedstawienia i inne imprezy i dług spłacimy". Bardzo dzielna jest ta VII klasa z Nagłowic i bardzo dobrzy nauczyciele, którzy jej dopomogli do zdobycia radia.

Klasa VI z Mostowa twierdzi, że „swego głośnika nie oddałaby za żadne skarby świata, i że podczas audycyj zachowują się wszyscy cicho; nikt nie rozmawia, żeby nie stracić ani jednego słówka z głośnika".

Dzieci ze szkoły w Ostrówkach żalą się: „Sami chcielibyśmy zdobyć radio, ale w naszym lesie tego roku nie było grzybów. Przedstawienie nie dało dochodu, bo nasi gospodarze są bardzo biedni, więc martwiliśmy się bardzo, że nie będziemy mieli radia. Aż tu dopiero nasz kochany Komitet nas uszczęśliwił i ofiarował aparat".

W tak serdeczny sposób pisze się tylko o kimś, kogo się bardzo kocha — widać z tych listów, że dzieci darzą radio takim samym uczuciem, jakim ono obdarza swych najmłodszych słuchaczy.

NIEODWOŁALNIE 28 lutego r. b. nastąpi zamknięcie

wielkiej akcji premiowej dla Sz. Pań Prenumeratorek

przeprowadzanej na następujących specjalnych warunkach:

1) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie trwania akcji t. j. **do 28 lutego r. b. wynosi:**

zł 10

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty, mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane **wyłącznie** jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filii: Świętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem P.K.O. na konto Nr 14.400;
3) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;
4) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 100-na prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 25 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te są przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 10 zł

Towarzystwa Handlowego „Kupiec Polski" w Warszawie, Zielna 50, upoważniający do wybrania na powyższą kwotę towaru w firmach reprezentowanych przez wymienione Towarzystwo. Bony te są przyznawane i rozsyłane w identyczny sposób jak podano w p. II.

IV) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii bezpłatną 3-miesięczną prenumeratę jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych naszych czasopism:

„Bluszcz" — społeczno - literacki tygodnik kobiecy.
„Dziecko i matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka.
„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym
„Kobieta w Świecie i w Domu" — wytworny dwutygodnik ilustrowany.

V) Po zamknięciu tej akcji nastąpi przyznanie między wszystkie roczne prenumeratorki

5-ciu specjalnych premij

którymi będą:

1) Nowoczesny 3-lampowy radioodbiornik „Echo 127 Z" — wyrób Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie;
2) Komplet platerowanych sztućców na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie;
3) Komplet naczyń aluminiowych znanej marki „Pelikan", obejmujący 8 garnków (z pokrywami) różnej wielkości, imbryk, patelnię, durszlak itp., ofiarowany przez firmę Krzysztof Brun i Syn w Warszawie;
4) Piękna lampa biurkowa, elektryczne żelazko i imbryk — dar firmy „Bracia Borkowscy S. A." w Warszawie.
5) Wykwintny czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

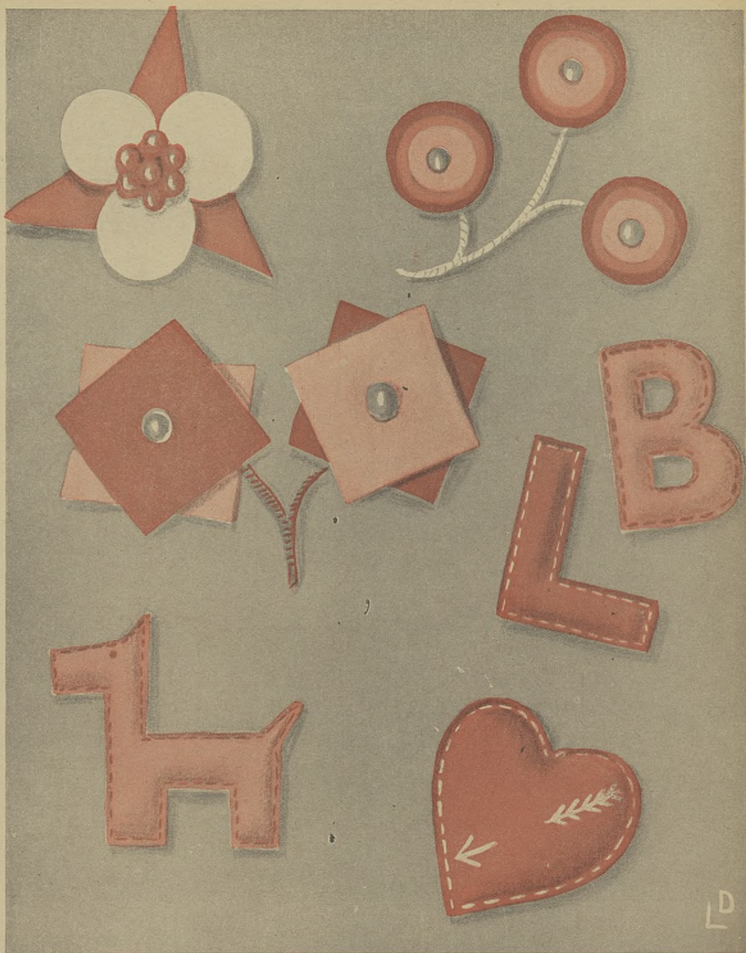
U W A G A: **Sz. Panie Prenumeratorki, które już wniosły prenumeratę miesięczną, kwartalną lub półroczną, a chciałyby uczestniczyć w akcji premiowej, mogą w terminie do 28 lutego b. r. dopłacić różnicę do rocznej prenumeraty.**

Ogłaszamy dalszą listę nagrodzonych w powyższej akcji:

1) **Premie po zł 25.**— pp.: Ginter Stefan, Katowice 6; Wagner Zofia, Bydgoszcz; Drzewiecka Jadwiga, Strzelno; Rutkowska Maria, Aleksandrów k/Łodzi; Łęgiewska Maria, Warszawa; Pałuszkowa Stanisława, Dzisna; Szymańska Anna, Warta; Wojniczowa Maria, Woropajewo; Hołowczycowa Maria, Baranowicze.
2) **Premie po zł 10.**— pp.: Leonowicz Henryka, Warszawa; Grotowska Wanda, Jabłonna; Pawłowska Florentyna, Świder; Ochocka Zofia, Warszawa; Zientarska Maria, Warszawa; Kochanowska Paulina, Modlin; Głogowska Helena, Otwock; Rowicka Aniela, Warszawa; Woźniakówna Kazimiera, Warszawa; Borkowska Anna, Wawer; Marczewska Maria, Warszawa; Herten Pelagia, Sochaczew; Antoniewicz Helena, Warszawa; Czyżewska Stefania, Warszawa; Falkowska Jadwiga, Janów; Kacperska Maria, Warszawa; Szadurska Irena, Warszawa; Tłoczyńska Genowefa, Warszawa.
3) **Bezpłatne prenumeraty** — pp.: Zawiasa Irena, Gdynia; Mazurek Maria, Podzamcze; Jesieniowa Zofia, Kazimierz k/Strzemieszyc; Chodajówna Karolina, Starzawa k/ Mościsk; Jechymowa Stanisława, Zaszków; Barańska Helena, Baranów n/Wieprzem; Łukaszuk Aleksandra, Iwacewicze; Morkowa Jadwiga, Siedlce; Martelińska Kazimiera, Wołomin; Dutkowska Bronisława, Narew; Lipińska Maria, Sokołów Podl. ;Czarniejowa Maria, Jabłonna Lacka; Kuroczycka Halina w Rowach; Jena Władysław, Stryj; Chmielowska Janina, Warszawa 12; Burakowa Monika, Dobrzejewice; Błaszkiewicz Maria, Rypin 1; Potwardowska Anna, Rypin; Kulińska Zofia, Warszawa 22; Czaczkowa Jadwiga, Solec Kujawski; Gogulska Bronisława, Wejherowo; Batlowa Anna, Borysław; Kodjaszewska Irena, Sędziszów Kielecki; Frambachowa Stanisława, Lublin; Oddział Zw. P. O. K., Przytuły; Czarkowska Janina, Grodno; Przybyłowska Rozalia, Wizna; Michalewska Janina, Frampol; Radzikowska Kazimiera, Ostrołęka; Mielęcka Maria, Kielce; Szynkiewiczowa Maria, Wołożyn; Krzyszkowska Stefania, Brzeźnica k/Skawiny; Gogulska Bronisława, Wejherowo; Kowalczewska Julia, Borkowice; Drzewiecka Jadwiga, Strzelno.

Modne narożniki do chusteczek





Butonierki z zamszu lub sukna. (Objaśnienie na str. 23).

Wiosna idzie

64 P. P. Kostium wiosenny z barwnej wełny.

65 P. P. Paltocik z sukna dla dziewczynki.

66 P. P. Reglan z puszystej wełny, spódnica wełniana w kratę, pullover ręcznej roboty.

67 P. P. Spódnica i pelerynka z nakrapianej angory, kamizelka z gładkiej angory.

68 P. P. Komplecik dla dziewczynki z wełny gładkiej i w kratę, kołnierzyk z piki.

69 P. P. Palto z wełny prążkowanej.



Ubranka dziecięce, łączone z dwóch materiałów.

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

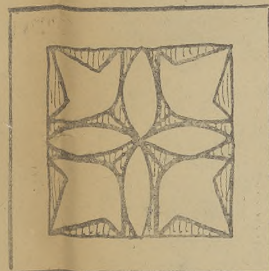
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ”. WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz”. Warszawa, Solec 87.







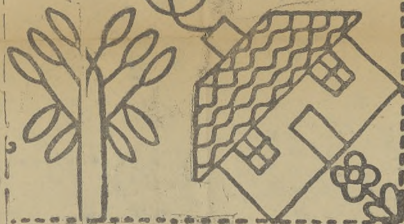
abażur na nocną lampkę

haft Richelieu na białem płótnie

szkielet druciany obciągamy jedwabiem lub satyną w kolorze dowolnym; na wierzch przyszywamy brzegiem części haftowane



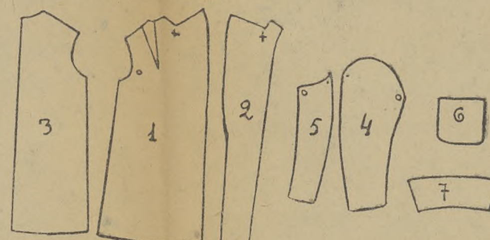




narożnik serwetki

do dziecinnego pokoju: haft łańcuszkiem; czerwony kordonek na szarem płótnie.

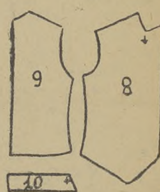
Płaszcz trzyćwierciowy.



Potrzebna ilość materiału. 2m. szer. 1m. 40cm.

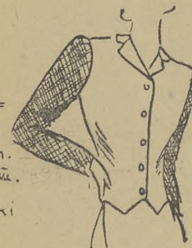
1. przód palta
2. bezec
3. tył palta
4. wierzch rękawa
5. spód rękawa
6. kieszeń
7. mankiet

Kamizelka

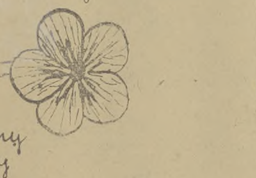


Potrzebna ilość materiału na kam. 60 cm. szer. 1m. 30 cm.

8. przód kamizelki
9. tył "
10. kołnierzyk

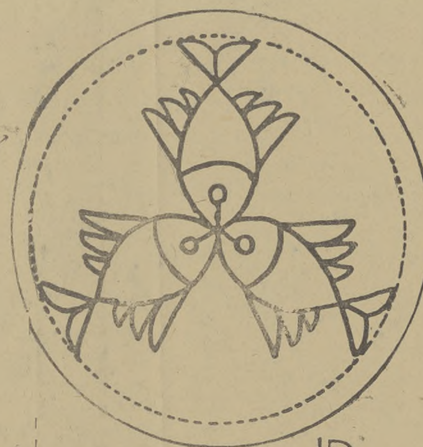






motyw japoński

na szlafroki, portjery lub poduszk
haft jedwabiem na czarnym atłasie ściegiem malarskim.



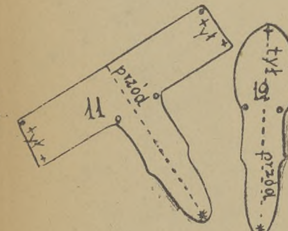
serwetka

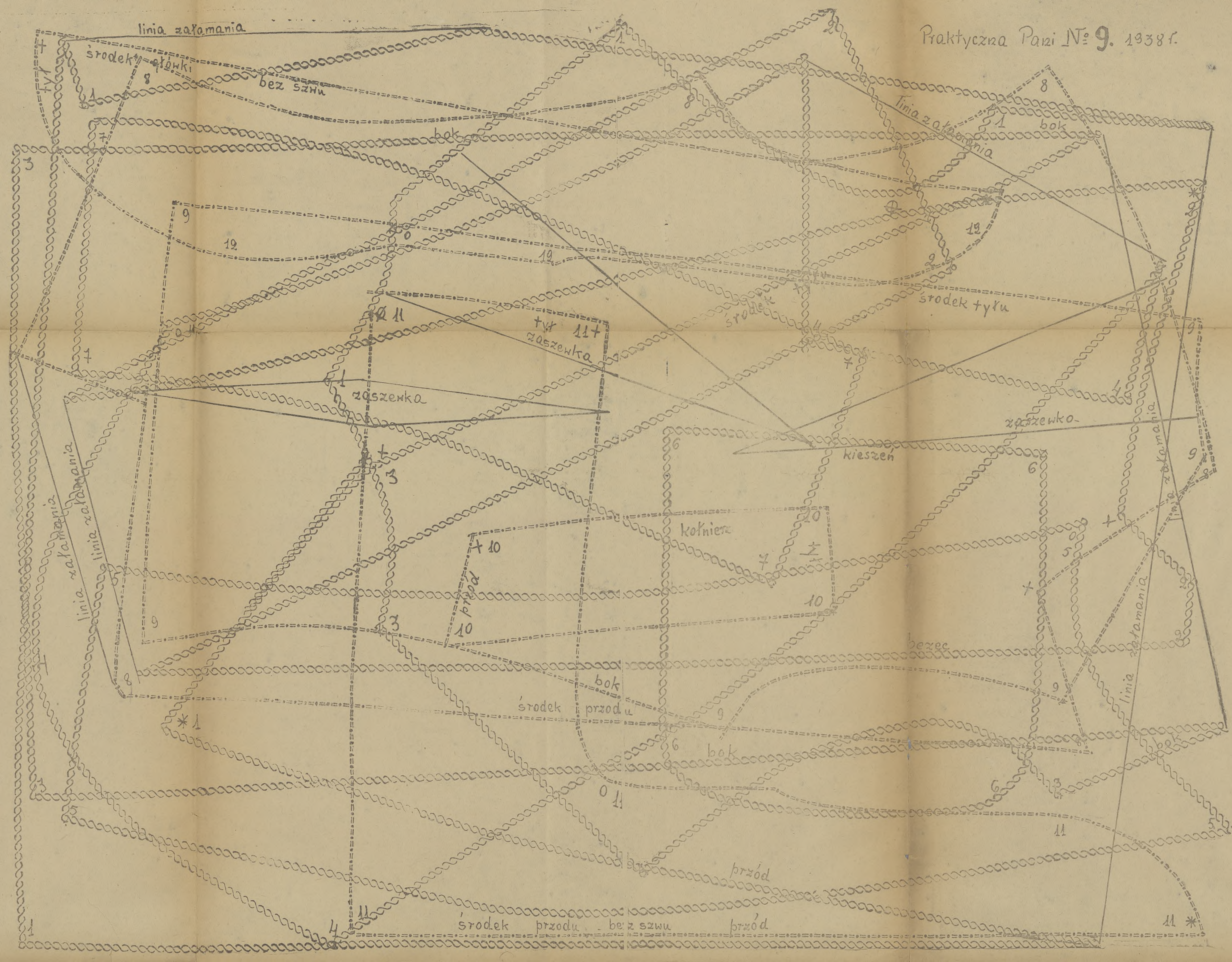
haft na opalu (sznureczek lub łańcuszek).

Forma kapelusza

Kapelusz może być z filcu z resztek palta lub kostiumu.

11. rondko kapelusza.
12. wierzch kapelusza





Praktyczna Pani № 9. 1938 r.
linia załamania
środek główki
bez szwu
tył
bok
linia załamania
środek tyłu
tył
zaszewka
zaszewka
zaszewka
kieszeń
kołnierz
przód
bezec
linia załamania
linia załamania
linia załamania
bok
środek przodu
bok
przód
środek przodu bez szwu
przód